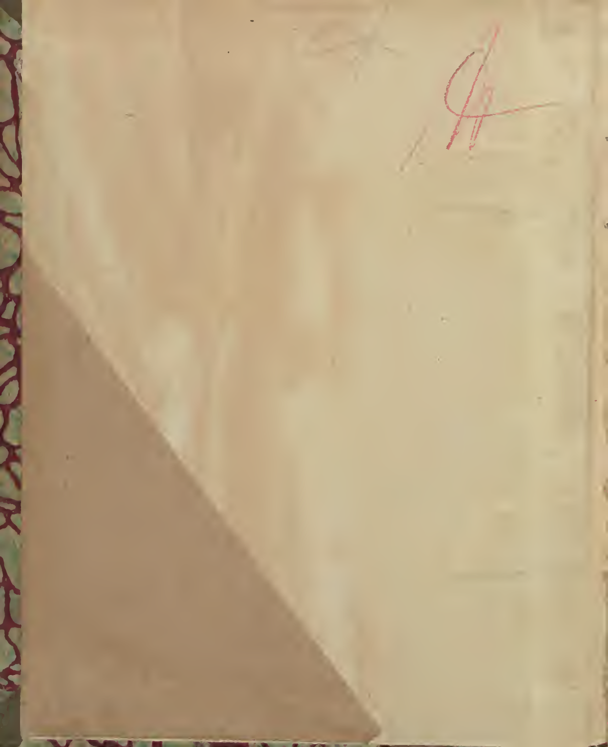




NAKŁADEM · WACŁAWA · WIE
DIGERA · ODBITO · W · DRU
KARNI · W · L · ANCZYCA · I · SKI
W · KRAKOWIE · ROKU · 1906
SKŁADY · KRAKÓW · G · GE
BETHNER · I · SKA · WARSZA
WA · E · WENDE · I · SKA



JEGOMOŚĆ PAN REJ
W BABINIE

Ozdo
bił i wy
dał według
wzorów anty
cznych Wa
cław Wie
diger

Jegomość Pan Rey w Babinie/

Świecka Krotofila w Trzech Sprawach/ na czterech setny Anniwersarz

napisana przez Adolfa Nowaczyńskiego

ODBITO · OSOBNO · 18 · EGZ · NUMEROWANYCH · I · WŁASNORĘCZNIE · PODPISANYCH · PRZEZ AUTORA · A · MIANOWICIE · 1 · EGZ NA · PAPIERZE · HOLENDERSKIM VAN · GELDER · 2 · EGZ · NA · KRÓLEWSKIM · WELINIE · JAPOŃSKIM 15 · EGZ · NA · PAPIERZE · CZERPANYM · DO · NABYCIA · TYLKO · U WYDAWCY



PIERWSZA SPRAWA

SPRAWA I.



Olana w sadzie babińskim. Wokół rozłożyste jabłonie, śliwy, orzechy i wiśnie. Pod gruszą z lewego skrzydła okrągła ławeczka. Na konarach dwóch jabłoni po prawej ręce rozpięta huśtawka. Poprzez gęste listowie przezierają gdzieś w głębi białe ściany okazałego dworu Pszonków herbu Janina, sędziostwa grodzkich lubelskich.

Na murawie w głębi ustawiono wpodłuż długie modrzewiowe stoły biało nakrywane, a nie uginające się toli pod ciężkością przelicznych kryształowych szklenic, wielkich roztruchanów, dzbanów, konwii, flasz miedzianych, bukali dla seku i alikantu, blatów pełnych mięsiwa, talerzy i sztućców. Wokół stołów karły, krzesła i ławki.

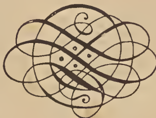
Godzina południowa.

Że rzecz się toczy w czas księżyca czerwcowego, więc słońce przesiane przez zielony przetak liści w szczyrozłotych blaszkach rozsiało się na darni. Upalno jest a wonno.

U stołów krzątają się mężate jejmoście: pani Pszonkowa z siostrzenicami mężowymi Ewcią Palczowskiego, chełmskiego podstarościego i Do-

rotką, poślubioną Piotrowi Kaszowskiemu, sędzi ziemskiemu lubelskiemu. Te same trzy w równych leciech są i równą urodziwością codną, a k'temu zdrową strojne. Tym gładkim nad wszelkie kuse słowa niewiastom pomocnymi są: jejmość Wolska z Bzickich Maryanna z sąsiedniej Babinowi Giełczwi i jej córka Małgorzatka krasna, czarnobrewa dziewoja. Dwie dziewce służebne trzymają kosz pełen równianek i wianków, z którego czerpiąc miłe Dorotka i Małgorzatka chojnie obrzucają stół różnobarwnem polskiem kwieciem.

Z lewej strony pachoły wtaczają kufę poważnego kształtu ku rosochatej jabłoni po prawej, gdzie ją sobie ustawiają na rozkraczonych zydlach.



SPRAWA I.

JEJMOŚĆ PSZONKOWA /idąc od stołu ku przodowi z panią Wolską, w ręku ma garść serwet/ Zawszeć pani miła, gdy jedno konkurs naszych wdzięcznych gości ma być znaczniejszy i by też który okazalszy i świetniejszy miał do Babina zjechać, układamy owe serwety na przeróżne fozy...

/Obiedwie siadają na ławeczce pod jabłonią/.

PSZONKOWA

Tedy jedna serweta musi figurować łódź... inna zasię tatarską czapę... inna trzecia...

PACHOŁEK /z lewej idący, dźwiga na głowie krągły blat z owocami/

Gdzie dać? Mościwa Pani gdzie je kłaść?

PSZONKOWA

Czekajże dubielu jeden! nie wrzeszcz! Dziewczęta! a puścież raz ten kosz na ziemię świętą. Odbieżcież owoce od tego warchołta!... Tam! /wskazuje pachołkowi na środek stołu/.

DZIEWCZĘTA /odbierają pachołkowi, który ukląkł na jedno kolano, blat z owocami z głowy i stawią go na środek stołu/.

WOLSKA

A toć jako żywo! sieła lat liczę sobie, a takich sztuczek nie widziałam na moje oczy! Skądże wam ten sprawny dowcip przyjaciółki duszki?

PSZONKOWA /składając serwety w dziwne figury/
A od kogóż by też innego, od zięcia, od Palczowskiego Zygmunta, Ewcinego męża. Z peregrynacyi swych niepoliczonych on tu nam naprzywoził dworskich kosów i mądrości moc... z dalekich światów, z Inderlandów bogatych, a z weneckiej ziemi pomorskiej a z Paryża. Tego nas wyuczył i inszych więcej wiele!
PACHOŁKI odbijają z hałasem szpunt w kufie. Inną kufę stawią inni opodal. Dorotka z Małgorzatką obwijają kufy łańcuchami kwiatów.
WOLSKA /biorąc do rąk jedną serwetę/
Iście prawdziwa sobie łódeczka... misterna!
PSZONKOWA
Teraz na ten przykład przyporządził sobie Palczowski nieboże tak... z chytrzonego wymyślenia samoiście takową karocę, która samym wiatrem bez koni ino za nakręceniem po drogach biega i na godzinę sześć mil ujedzie!
WOLSKA
A przeto widziałam ja! widziałam! Wszyscy widzieli i dziwują się też niedosiężnej zmyślności Palczowskiej. Toż śmiga on na niej po wszystkich gościńcach a ludzie liche tylko się żegnają, spominając słowa Pisma Świętego o końcu

świata i Antychryście na wielkim smoku bez koni sobie pojeżdżającym!

PSZONKOWA /śmiejąc się/

Słyszano o tem i w Babinie coskolwiek. U Ojców Dominikanów lubelskich z ambony mu to pewny frater wypominał, że Boga na pokuszenie wodzi igrając w maszynach dobrze plugawych. Haha! Nasz senat babiński przydał mu do dawnych urzędów nową jeszcze godność Karocyera Rzplitej.

WOLSKA

Zawszeć dla Ewci wesołe to szczęście, przyczem rozkosz niemała małżonkiem mieć człowieka fortelnego rozumu a tej obrotności, tylu światów znajomego... Co raz to coś nowego jegomość Ewusi wymyśli...

PSZONKOWA /wesoło/

Listy, miłośnymi przysięgami ciężkie do Ewuni gołębiami słał!

WOLSKA

Gołębiami?! A też i w matczyńskim dworze dziwów i kusów napatrzyć się można, jakich nigdzie na świecie!

PSZONKOWA

Prawda? Drzwi się same-chcąc gościom przeciwko otwierają, zegary pięknie cykają grając

kolendy sobie a indziej wody tryszczą pod niebo wysoko jak topole dosięgną!

WOLSKA

Albo pomnijcie Pszonkowo wiszące wirydaże owe...

PSZONKOWA

Aleć ale! Słyszane gdzie rzeczy to! Dachy sobie równe gdzie niegdzie dać, i wieże pobudować, i między nimi mosty jakieś poczynić, na to ziemi przez rok może znosić i kwiaty sadzić!

WOLSKA

I to jakowe są kwiaty, jejmość duszko! Nienaskie zagródkowe biedki, ale takie śliczności!

PSZONKOWA

Cudzoziemskie przeważnie! z najdalszych krańców on nasiona i cebulki zwiózł. Rosną sobie tam tuliby hiszpańskie, i włoskie grandile i dziwne aloesy, co je w Gdańsku kupił i konsolidy i szpikanardy! Słońce ino je ogniem praży, a bażanty czy jakoweś inne dziwne ptactwo po nich stąpa i świergoce nadobnie.

WOLSKA

Zda się ten Matczyński dwór i zagroda jakoby jakimś paradyżem przedziwnym w śnie wyśnionym, nie?

PSZONKOWA
Oto taki to już niepośledni człowiek z Ewcinego małżonka!
WOLSKA
Ewcia winna chyba najszczęśliwszą się czuć białogłową lubelskiej ziemi, skoro przy boku Palczowskiego danem jej jest ziemską przejść wędrówkę.
PSZONKOWA
Ona też Bogu wdzięczna dziękuje i miłuje go.
WOLSKA
Nu, a Dorotka. Jakże tedy z nią?
PSZONKOWA /smętniejąc/
Dorotka — biedna sierotka. Niestetyż tej się nie fortuni w hymeńskim staniku!
WOLSKA
Jakżeż to mi powiadacie Barbaro duszko? Dawno jej już chyba po hymeńskich wczasach!
PSZONKOWA
Niestetyż właśnie, że w niczem nie dawno!
WOLSKA /zdumiona/
Przedsię trzeci miesiąc mija i ino po niej patrzeć świętego znaku macierzyńskiego.
PSZONKOWA
Ehe, zaś tam patrzeć! Łacniej by dojrzeć na wierzbie gruszek, sąsiadko godna! Pan kanclerz babiński się uparł, i okoniem nam stanął.

WOLSKA
Cooo? Przy czemże to się uparł pan Kaszowski? niechże ja słyszę!
PSZONKOWA
Przy czekaniu się uparł, przy Dorotkowej panieńskiej cnocie się uparł! Dopóki, prawi, wiana w garść nie dostanę, dopóty mi w grodzie wszystkiego co obiecał nie przypisze... niby mój pan mąż a Dorotki wuj, dopóty on, zaślubiony małżonek praw mężowych używać nie pokwapi się i oprawy jej żadnej nie da!... Nie biednaż ona?
WOLSKA /załamując rąk w ciężkim smętku/
Oj zgroza to niesłychana pani Barbaro, zgroza! Iście straszliwa zgroza, aże ciarki biorą pomyśleć! Dziewczyna na schwał wyrosła, w czekaniu dokuczliwem pięknie dotrwała z wianeczkiem mirtowym! Ksiądz venikreatur zaśpiewał i stułą powiązał, a tu nic! Zgorszenie ludzkie!
PSZONKOWA
Niebożątko też schnie sobie ze zgryzoty nieuskromionej! Po kątach ino popłakuje poczym chusteczki w ogrodzie w słońcu suszy i znowu chlipie bezecnie i znowu suszy. A owi obadwaj zięć z teściem uparli się jak te kozły i nie ruszyć ich, bo nogi w ziemię wbiły. „Musi Kaszowski swoją powinność świętą wypełnić do

cna, wtedy mu wypłacę i wiano i obycie jak się patrzy!... Tak krzyczy mój pan małżonek! Zasię Kaszowski mówi: musi poprzód Pszonka wypłacić wiano Dorotkowe jak mi się patrzy, a wtedy powinności moje spełnię do znaku i zgoda między nami nastanie. I tak się swarzą nierządnie już od trzech miesięcy oba dwaj i na każdem posiedzeniu babińskiego bractwa.

WOLSKA

O Boże ty miły! Biednaż ta Dorotka w swej nikczemnej niedoli! Biedna! /obciera łez pękatym rękawem sukni/. Cóż tedy na rzecz oną babińscy towarzysze? Nie radząli jako rozsądzić?

PSZONKOWA

A gdzieżby tam nie radzili? Radzą. Kilkakroć już do pełnej nocy i do sinego ranka radzili, komu oddać wygraną racyę. Przedniej Niedzieli na Święty Łukasz tak radzili, że aż się zwadzili i za łby wodzili. Jegomościowi Domaradzkiemu z Kalinówki Drzewiecki nos obciął w tej naradzie, ale sobie nie szkoduje on druch wesoły, bo prawi: teraz ja Domaradzki już będę doma rad siadał, gdy mnie za nos miła żonka nie będzie wodziła, bowiem mi obcięt! /śmieje się serdecznie/.

WOLSKA /rozweselona/

Hahaha! Bowiem mu obcięt!... Haha! Oj te

babińczyki fortelne chłopczyki!... /poważniejąc/ Aleć nie godnie nam się śmiać z Dorotkowej niedoli, nie! Cóż bowiem z nieboraczką się podzieje? Toż to najsmętsze nieszczęście, co ją kolwiek ino potkać mogło krewką dziewicę! Rzecz rzadka... panna mężatka... ni to pies ni wydra, coś na kształt...

PSZONKOWA

...Świdra! Hahaha! Oj, świdra! Haha!

WOLSKA

Jakże wy też, pani Barbarko, jeszcze też śmiać się możecie?! Tać to męki dziewczęce są iście czyścowe!

PSZONKOWA

Do dzisiejszego dnia gryzłam się tem wszystkiem nad miarę, aleć dzisiaj najpewniej ma się wreszcie spór babiński umorzyć więc i dobra myśl mi już wraca!

WOLSKA

Takci? Jakże to być ma? Mówcież!

PSZONKOWA

Tak być ma, że obie społem strony nie mogące dojść do ugody i rozdzieliwszy wszystką wesołą społeczność babińską na dwa skrzydła ustawnie się swarzące i argumentami wojujące, by na tem sama cna wesołków Rplita nie ucier-

piała w sobie, mianowały obu stronom spolnego sędziego... samego...

WOLSKA

Króla Jegomościa! Aha!

PSZONKOWA

A nie króla! nie! Samego pana z Nagłowic!

WOLSKA

Pana Reja! A widzicie go! A toż mi mój pan mąż nic w tej materyi nie powiadał. Ile razy bywało, pytałam się go, co tam słychać na Babińskiej giełdzie, zawsze pomrukał: swarzymy się o hm! o hem! Pytam tedy, o co? Swarzymy się o hem! O chmiel? pytam ja się. Nie, dobył wreszcie z siebie, o Hymen!...

PSZONKOWA

Sam Rej dziś tę rzecz roztrzygnie. Tak jest!

WOLSKA

Więc to przy dzisiejszym ingresie na naszą giełdę ukróci się tę zwadę nikczemną! A także mi powiedajcie! Toć to Salomonowy sąd będzie a i od Salomonowego mądrzejszy, boć jegomość ten i królaby żydowskiego zwojował!... Toś uratowana Dorotko!

PSZONKOWA

I ja też sobie tuszę, że uratowana!... Wżdy wczoraj znowuż miotał się słowami Kaszowski

pan, że na dwoje babka wróżyła dziadkowi, bo rzecze: pan Mikołaj srodze białogłowy w swych textach tępi i delikta niewieście na sztych dla trefnowania wyciąga...

WOLSKA

Oj co to, to i prawda! Czytałam ja, jako nas matki ziemiańskie jadowicie gładzi!... Ze córeczki ino pięknie gdakać uczymy a za wiechą dudki łowić i w tańcach hasać wierzgając i pyszczki barwić... oj joj, nie wyliczyłby!

PSZONKOWA

To też! widzicie przeto! I jegomość zięć Kaszowski... bez zięciowych jedno małżeńskich akcyi dufnym jest swego wygrania! Nadzieję on żywi, że mój pan mąż poprzód spłacić będzie musiał — zaczym on swej małżeńskiej robótki imie się! Tak! tak...

Z prawej strony sunie z za drzew pan Mężyk, rotmistrz królewski, na obliczu żadny choć srogi, Tersytesowej nieco postawy. Chromający sobie dobrze żółte niepomierne zawdział skórnie, a na rękojeści szabli przewiesił fiołkowy wianuszek...

MĘŻYK /z dala powiewając już kołpakiem/ Jejmościom zacnym moje służby pokornie ścielę. /wchodząc kłania się uniżenie/.

PSZONKOWA i WOLSKA /hamujące wesołość/
Bywajcie panie mistrzu rot! Bóg z wami!
PSZONKOWA
Zaż wyście panie nie wyjachali z kawalkadą rycerską ku kopcom babińskim, przeciwko przybywającym?
MĘŻYK /pysząc się w postawie, gromkim głosem/
Ja? A skądżeby znowu? Odkądżeto rycerze ukrainnych znaków a zawołania wszechświatowego bohatyrowie chrześcijańscy wyjeżdżają z hołdami przeciwko tym, którzy doma siedząc potykają się gęsiem piórkiem na papierskiej ziemi?
WOLSKA
Cooo? To waszmość pan lekce sobie ważysz wszystkiej sarmackiej ziemi splendor niesłychany?
PSZONKOWA
Chybali zawiść wam ślinę gorzką czyni mości kawalerze, żeście krzyw Rejowi świetnemu!
MĘŻYK
Zawiść, mościa pani? Ja krzyw? A komuż to i o co mam być krzyw? hejże! Szyrmującemu wierszykami wydmikuflowi nagłowickiemu?

O rymoróbstwo na papierze gallasowym olej-kiem miałbym krzyw być?!... A zasię hołd mam składać bijący czołem składaczowi pletli-wych foszek, który taki prochu nie powąchał, pohańca żywego nie widział? Ja, do krociakroć stu tysięcy bisurmańców?... Mężyk? heros glo-riosus? A po dyabliżby mi to było!...
Wolska kiwa głową zgoła zdumiona.
PSZONKOWA /tłumiąc śmiech, po chwili/
A toć cóżeście rotmistrzu zacny te szykowne szaty ubrali a te przejasne buty obuli?
MĘŻYK /bucznie/
A jakież to miałem wziąć, pani sędzino lubel-ska na dobę uroczystą i fetę rycerską ziemian? Wedle ptaków się kieruję mościwa pani, wedle ptaków. Żółte nogi mają wszystkie ptaszki, które krwiożerczego affektu pełne, jakoto: jastrzębie, orły, krogulce; czerwone nóżki zasię pieszczone one, świegotliwe a domowe. Którejże tedy barwy mnie-macie pani, ja mieć sobie winienem! hę? ja, który bywało jednem cięciem przecinałem na dwie po-łowice Osmańca i bachmata pod Osmańcem! hę?
PSZONKOWA
Żółte nogi, żółte! Nikt nie wątpi!
WOLSKA
Któżby śmielił się wątpić.

MĘŻYK
A niechby mi się nagodził taki, któryby wątpił! Jeszczeby słówka nie domówił, a jużby mu snadnie przypadło na sto kawałeczków posiekanemu powędrować na wtóry tamten świat!
WOLSKA
Aleć nikt nie wątpi! nikt!
MĘŻYK /nasrożywszy się jak kogut/
Nikt? To Niktowi łeb rozpłatam na drzazgi! /uspakajając się/ Aha! nikt? nikt? a toć Bogu dziękować!
/szablę dobytą wpół chowa w pochwę powrotnie; do Wolskiej/
A gdzież to wasza córka, przezacna jejmość?
WOLSKA /wskazuje na Kaszowską, Palczowską i Małgorzatkę, upinające po gałęziach w głębi sadu łańcuchy pstrych kwiatków/
Tam są, mości rotmistrzu! Czekają waszej pomocy!
MĘŻYK
A, tam! pięknie to! Owóż jej noszę fiołkowy wianuszek, aby w nim miała widomy znak mych strzelistych ku niej affektów. Przyjmie go a poszczęści jej Pan Bóg, zostanie małżonką najjaśniejszego wojownika sarmackiej ziemi, Milcyadesa lubelskiego, jako mnie prze-

zwano!... Bóg niechże ją natchnie!... Jać idę!...
/kłaniając się pysznie sunie w głąb, powłócząc nogą do młodszych niewiast/
PSZONKOWA /do odchodzącego/
Ano pomaga wam Bóg szlachetny rycerzu!...
/śmieje się w kułak, aż się krztusząc/
WOLSKA /śmiejąc się również z zupełnego gardła/
Hahaha! A to ci prawy rycerz z babińskiej wyprawy!
PSZONKOWA
Hetmanem babińskim on junak kreowanym został jednogłośnie, bo mocniej łże o wojennem rzemiośle nad wszystkie kresowe łgarze! Ha! haha! A żeć też i skakać wolę ma zawsze i panienki nam na śmierć zatańcować umie mimo swą przydłuższą nóżkę, więc mu też dodano urząd Moderatora tańców, Tańców Mistrza babińskiego!
WOLSKA
Tańców Mistrza babińskiego hahaha! O giełdo niewściągliwa! Hahaha! A toć ten hetman przy mojej Małgorzatce gachuje i cholewki smali, i kryguje się i w oczy się jej wpatrza. A tu dziewka sobie pana Sobierajskiego ulubiła

i poza Sobierajskim sobie szczęścia nie znajduje!

PSZONKOWA

Ano, każda sobie rajka skrobie! moja stolnikowo miła! Tylkoć temu Sobierajskiemu będzie musiała na mordeczkę jakoweś przyporządzić wędzidło, boć tego on przyrodzenia jest przynajmniej kiedy tu do nas na gełdę babińską przyjeżdża, że co tylkoli powiedzieć ma pochop, to wszystko jest tej grubej nieskromności pełne a sprośnością koźlą nadziane, że...

WOLSKA

Wiem ci ja wiem, że mu zawsze gębę dłonią tuląc zawierać trzeba!... Haha! Do nas on zawsze przyjeżdża z przyjacielem Sobkiem i co ino miły Sobierajski na mydło imie wjeżdżać, to Sobek przybieży i gębę mu zatyka, aż się pan miły ksztusi... Haha!...

PSZONKOWA

Jakoż jedyny ratunek to prędki! Inaczejby nam białogłowom uszy do cna powiędły! hahaha!

WOLSKA

Aleć zawsze, prawy on babińczyk, pani burgrabino!

PSZONKOWA

Prawy, prawy! pani cześniczko babińska!



Śmiejąc się serdecznie, padną sobie w objęcia i całują się. Z głębi zachodzą młode jejmoście Palczowska i Kaszowska z Małgorzatką Wolską, ostawiwszy skonfundowanego rycerza Mężyka. Małgorzatka z wianuszkiem fiołków podbiega do kufy z prawej i wianeczek wiesza na kurku. Rotmistrz Mężyk z głębi drzew wejrzy na tę czynność żałośnie temci bardziej, gdy dosłyszy gruby pośmiech pachołów i służebnych dziewek. Zaczem machnąwszy ręką siada samotnie gdzieś za stołem. Małgorzatka chichocząc podbiega do matki i niewiast.

PALCZOWSKA

Wszystko już nagotowane jak się patrzy i trociczki i solniczki! śledziki i ogórki.

KASZOWSKA /do Wolskiej/

Oj, oj! Jejmościnki coś mocnie wesołego widno sobie mówiły. /westchnąwszy/ Szczęśliweście, gdy bez frasunku, a tu mnie już i życie całkiem obrzydło!...

WOLSKA /zrywając się z ławeczki/

A nie krajże mi ty żywego serca, Dorotko najmilejsza /porwie ją w objęcia i pocznie setnie całować/. Oj biedneńkaż ty biedna! Oj niedolaż twoja niedola w takie się zadać frasobliwe towarzystwo! A ukojże ty się już dziewczyno,

a mężatko w jednej postaci! Może będzie tak, iż ja ci coś z mego starego babskiego rozumu doradzę, czego by ci i pan Rej nie doradził. Chodźmy...

Obiedwie ująwszy się wpół idą w sad.

PSZONKOWA /do Palczowskiej, dając jej kilka serwet ułożonych/

A tu oto Ewusiu ostatnie serwety! Na ci je!...

MAŁGORZATKA /raźnie je od Palczowskiej odbierając/

Dajcie mnie pani... ja je poukładam...

PSZONKOWA

Bierz je, dziecino słodka!... /biorąc ją pod brodę/ Nu, cóż zasię będzie z tobą dzierlatko?... Kiedyż przyjadą do was Mężykowe galanta swaty?...

MAŁGORZATKA /wskazując wianuszek fiołkowy na kurku/

Ot już wianuszek na kołku! Wara ci do mnie pachołku... Nigdy!...

/Obróciwszy się na nóżce, odbieży w głąb, by układać na stole serwety/.

Z lewej nadchodzą: Palczowski dzwigający wielką księgę pod pachą, z nim społem braciszek Hyacyntus z wielkim różańcem za pasem. Za którymi pachołek z ogromnym inkaustem i pękiem piór gęsich.

PALCZOWSKI /wołając z za krzów/
Ewa! Ewa!
PALCZOWSKA
Tum ci Adamie! Chodzi! Chodzi! Dostaniesz rajskie jabłuszko!
PSZONKOWA /patrząc w lewo, mówi przyciszniej do Palczowskiej/
Jakowegoś mniszka wiedzie ze sobą twój pan mąż. Pocóż nam na taki fest zjechał dominikański truteń?... eee... Pan z Nagłowic z gorącego serca nie cierpi tego nasienia!...
PALCZOWSKI /wchodząc z braciszkiem Hyacyntem/
Jesteśmy!... oto...
HYACYNT /ręce położy na sercu, kornie się kłaniając/
Pomaga Bóg! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, niech będzie pochwalona...
PSZONKOWA /szorstko/
Na wieki wieków amen. A o cóż będzie między nami sprawa?
PALCZOWSKI /prezentujący go kpiąco/
Oto mościwe jejmoście frater Hyacynthus, gwardyan konwentu lubelskiego, od księdza przeora generała wysłany do Babina! /z patosem/ Filadelficznym pałający affektem życzy sobie

ten oto mąż apostolski... /do braciszka:/ Nuż, mówcie sami już braciszku... Hya... cyn... cie!
HYACYNT /dyszkancista/
Mówię, panie przejasny! /zwracając się ku niewiastom/ Filadelficznym ja tedy pałający affektem pragnę was najjaśniejsze panie urodzone i mężów, synów, a braci, a ojców też waszych przezacnych nakłaniać do przystąpienia w świętobliwą konfraternię centuryańską...
PACHOŁEK /niosący inkaust i pióra nagle przerwie mu:/
Eee... Każ postawić, to co trzymom w garści? Jejmoście i Palczowski zaśmieją się.
PALCZOWSKI /do pachołka/
To wino demonów?... Czekajże dubielu jeden! /śmiejąc się wesoło, idzie z pachołkiem do stołu, gdzie z prawej wraz z Małgorzatką w rogu stołu stawiają pulpit, a na nim rozłożoną i otwartą księgę grodzką regestrów wesołych babińskich; pobok pióra i inkaustu flaszkę.
PALCZOWSKA
Mówcie śmiele dalej fratrze filadelfi... delafileladel...
PSZONKOWA /śmiejąc się/
Boć się fratrem udławisz Ewciu!
PALCZOWSKA
...ficznym! już! Trudno było dokończyć!...

HYACYNT /nieco zbity z tropu/
Tedy ja miłościwe panie, usłyszawszy, że tu w Babinie zbiera się wielga moc urodzonych ziemian... chrześcijańskich rycerzy i ich małżonek a córek od Gdańska aż po Karpaty...
PSZONKOWA /śmiejąc się/
Córek od Gdańska aż po Karpaty?... Jakoż to?...
HYACYNT /stropiony/
Ze wszystkiej ziemi polskiej rozumiałem sobie... rzetelnie urodzonych... tak... najprzenaj... samej jasnej szlachty, więc tedy pałając a radniej mając pobożną wolę... Ma bowiem nasza konfraternia indult na stu mężów i na sto matron i dziewic w Różańcu zostających...
PSZONKOWA
Aha!... Już rozumiem... Więc Rzplitą babińską w konfraternię?...
HYACYNT
Tak! tak miłościwa pani! już wiecie! I konwent nasz, rzec to bowiem można śmiele największą w naszem województwie ma mnogość relikwii, poświadczonych autentykami od Ojców Świętych, jakoto włóczni Jerzowej większą połowicę i z bazyliszka złego przez rycerza owego zabitego cały ogon srogi.

PSZONKOWA
A jakoż to onego ogona dostaliście mili fratrowie? /śmiech ino tłumi/.
Palczowski z Małgorzatką wracają od stołu; Wolska z Kaszowską już wesołą, choć obcierającą sobie zapłakane oczy również idą od sadu i wszyscy stają sobie dokoła braciszka Hyacyanta.
HYACYNT /pokornie/
Z Rzymu, z Rzymu, od progów apostolskich czcigodna pani! Przywieźli nam starsi ojcowie, obserwanci wielcy... Z włóczni bywa wielkie wonności wysnuwają się a nocą światłość nad nią się unosi wasze wielmożności! a zasię znowu z owej połowy smoka w skrzynie zamknionego ogona czartowskie ryki się dobywają!
PSZONKOWA /do Palczowskiego/
A toć większe jeszcze dziwy u Ojców Dominikanów się dzieją zięciu nasz miły, niżli u was w matczyńskim dworze Palczowski!
PALCZOWSKA /plasnąwszy w rączki/
Bóg żywy świadkiem jako i u nas w Matczynie te także i same te! Toż mój pan mąż z Wenecyi owej sześci takich kijów z drzew afryckich przywiózł, które wonie z siebie wydają subtelne a dwa takie z mauretańskich krzów, co potarte jaśnie świecą naokół!

Śmiech w ogóle.
PALCZOWSKI /wraz po niej/
Nu i, nie chwalący się, udało mi się z jednym miemcem przyporządzić taką szkutę, którąby złe duchy ode dworu precz pędziła. Za nakręceniem owej od spodka raz po razu głos się dobywa wołający: A-pa-ge! Sa-ta-nas!
WSZYSCY powtarzają naśladując ową szkutę.
Apage satanas! apage satanas! Hahaha! Tak, tak! widzieliśmy! Słyszeli!...
HYACYNT /srodze skonsternowany/
Widzi mi się smętnemu, już tu Belzebub luterski posiał swój kąkol między owieczki z winnicy pańskiej.
PSZONKOWA
Nie jedno owieczki fratrze! nie! sąć tu i barany i niektóre kozły zufale tryksające w babińskiej winnicy!
HYACYNT /gorzko/
Widzę ja to widzę, przezacna pani i snać przyjdzie mi wierzyć przemożnym pogłoskom, jako nie ku niebieskiej chwale i obserwacyi owa konfraternia babińska rycerska a ku czci Belzebuba lucyferskiego i przeklonych aniołów jego...
PALCZOWSKI
Widzicie widzicie braciszku Hyacyncie! Przeto

nie traćcie sobie czesnej nadzieje! Na taki konkurs przeliczny, jak dniem dzisiejszym ku zaszczytowi polskiego Homerusa przedsię się znaleść musi i taki, który zbodzon waszem słowem ochotnie się wpisze do tej konfraternii centuryańakiej...

KASZOWSKA /pół smętnie/

Jać pierwsza, skoro nieba precz odwrócą mą nieznośną niedolę!

MĘŻYK

Jam drugi, jeśli ino Pan Bóg natchnie rozumem pannę Małgorzatkę i affekty jej ku mnie nawiedzie!

WOLSKA

Słyszyszże Małgoś!

MAŁGORZATKA

Słyszę! Ja w ten czas trzecia, kiedy skoro zostanę panią Sobierajskiego, wpiszę się!

PALCZOWSKI

Toć i ja nie zwlokę się wpisać, kiedy mi pójdzie dziś z płatka Theatrum Rejowe!

WOLSKA, KASZOWSKA, MAŁGORZATKA

Coo? Będzie wystawione Theatrum?

PALCZOWSKI

A tak! na wety! Od dwóch tygodni z pewnym

biegłym w tych kunsztach kantorem krakowskim przyuczamy trzy żaki z Collegium.
MAŁGORZATKA /z ciekawością/
Więc tedy co? Cóż będą udawali?
PSZONKOWA /do Wolskiej/
O tem i ja sama nie wiedziałam wcale. Mówcież nam Palczowski!
WOLSKA
Ciekaweśmy!
PALCZOWSKI /do Pszonkowej/
Baczcież teściowo urodna, że to co się sprawuje w tajemnicy nad spodziewanie, o tem białogłówce rzec nie można ni dwie słówce /do wszystkich:/ Będzie tedy Dyalog jegomości Reja wystawiony w osobach samych person...
WOLSKA /uradowana/
Nie? prawdaż to jest? Boże miły! Czego ten wasz Palczowski jeszcze nie wymyśli?...
PALCZOWSKA /uszczęśliwiona/
Prawda w rzeczy ista mościa stolnikowo? /garnie się Palczowskiemu w objęcia/ Toć jest co w czubku pana małżonkowym?
PALCZOWSKI
Czekajże! czekaj turkaweczko! Będzie odmówioną przed gośćmi: „Krótka rozprawa między Panem, Wójtem a Plebanem!“

PSZONKOWA /dziwiąc się/
Hoho!
WOLSKA /również zdumiona/
Ba... ba!
PALCZOWSKA /do Wolskiej/
Toć nie! Żadnej baby nie będzie! O takich jegomość z Nagłowic nie pisze!
MĘŻYK /kpiąc/
Jakimże to Panem?
WOLSKA
A może z naszym Plebanem? Tylko że ten się upasł jako wieprz i trudnoby go żakowi chudzinie figurować!... haha!
PALCZOWSKI
A toć nie, skądżeby zaś? Znaczy się z ogółu, bylejakim... każdym... człowiekiem panem... wójtem i plebanem... „Rozprawa o dolegliwościach, zbytkach i pożytkach dzisiejszego świata".
KASZOWSKA
Hej to będzie nadobne!
WOLSKA
Ubawimy się srodze!
PALCZOWSKI
Plebana udaje Parzychleb, syn organisty od nas, z Matczyna!...

PALCZOWSKA
Bardzo jest szczwany gołowąs i sprawny okromia tego, że wielki złośnik i raptowny ćwikła.
PALCZOWSKI
Oj to prawda, że złośnik i raptownik. Jak mu ino coś w nie smak idzie, to takową furyą się unosi, że mu piana z ust ciecze i nogami przytupuje a wszystkiem o ziemię miota.
MĘŻYK /odymając warg/
Nu, a pana jakiżto chudziec figurować ośmieli się?...
PALCZOWSKI
Oo! pana biegły w tych sprawach żak Franc!
PALCZOWSKA
Ino z przyrodzenia znowu on to sobie ma, że w mowie czasem jak się szpetnie zatnie, to ani ruszy dalej! Ma tę wadę od czasu, w którym się nań wóz z kamieniami zwalił...
WOLSKA
By się wam tedy ino dziś nie zacinał!
PALCZOWSKI /niezadowolony/
Eee! Co tam przypominasz znowuż Ewo! Teraz w ostatnich czasach już się i nie zacinał.
PSZONKOWA
A jakoż można było takowego zacinającego się brać w Theatrum?

KASZOWSKA
Alboż i tamtego zawali drogę raptownika!
PALCZOWSKI
A skądże i brać sprawniejszych panie jejmoście drogie, kiedy ich niema cale ochotnych.
HYACYNT
I Boga chwalić, że się nie najdują gotowi na ogień piekielny i zgrzytanie zębów potępieńce zacny panie! Boć owe świeckie dyalogi na Theatrze wystawiane toć chybali najwierutniejsze dzieło piekielnych chytrości i forteli. A już osobliwie, które Rejus sardanapał z Nagłowicz pisze!
PALCZOWSKI
Tak sobie obmyśliliście fratrze? /kpiąco/ A powiedzcież wy nam poprzód, głodniście?
HYACYNT /skonsternowany/
Toć nie w tem sprawa, by...
PALCZOWSKI /przerywając mu/
Pytam się ja was, głodniściewy?
HYACYNT /zakłopotany/
Ja czylim głodzien?... Toć ja sobie zaczekam, aż już wszyscy jeść będą...
PALCZOWSKI
Odpowiadajcież, jako Chrystus przykazał: mowa wasza niech będzie: tak lub nie.

HYACYNT
Więc głodzienem!
PALCZOWSKI
A wejrzyjcież przeto, co rymuje o głodnych fratrach ten, komu dziś nagotowano Fest z Theatrum w Babinie!... /wesoło/

...Tyle u braciszków skruchy,
Póki mają próżne brzuchy;
A skoro im w nie naleją,
Już się wzdymają nadzieją!

PALCZOWSKA

A tylkoć już szpetne bydło
Dufa dziś w fratrów kadzidło!

MAŁGORZATKA

Beneficya i odpusty
Sprawiają, że frater tłusty.

PALCZOWSKI, PALCZOWSKA, MAŁGORZATKA biorą się za ręce poczem łączą się z nimi inni.
KASZOWSKA

Żaden mnich w niebie nie będzie
Nie da nigdzie, bierze wszędzie!

WOLSKA

Fratry na nas pilnie baczą,
Sami przed się bujnie skaczą.

SPRAWA I.

PSZONKOWA
Boć mniszek, gdy to /wskazuje na głowę/ ogolił,
Mniema, że Boga zniewolił.
Opasze się pięknie w powróz,
Chodzi boso, kiedy nie mróz,
Dziś pości srodze i suszy,
Jutro miękko ściele duszy,
Natka brzuszka aż po szyje —
Jadł susząc, więc winko pije!
MĘŻYK /ostatni biorąc Pszonkową i Palczowską za ręce, zamyka kolisko, mrucząc/
Rycerz kordem broni granic,
Frater ma to sobie za nic;
Sielnie je, a sielniej pije,
Rycerz się za fratrów bije!
Zaczym, wziąwszy skonfundowanego braciszka w środek zataczają wesoły krąg dokoła niego. Każden powtarza ostatnie dwa wiersze, z czego się tworzy spólny miły rozgwar babiński. Wraz słychać daleki wystrzał moździerza.
Wszyscy ręce opuszczą i rozbiegną się od braciszka.
Słychać wystrzał wtóry i trzeci.
WOLSKA
Przyjechali!

KASZOWSKA
U kopców granicznych są!
PSZONKOWA /frasobliwie/
Jedno czy wszystko nagotowane?
MAŁGORZATKA /chwytając Palczowską za rękę i kładąc ją na swem sercu/
O jakżeż mi serduszko kołace z alteracyi.
MĘŻYK /porywając Małgorzatki lewą rękę i kładąc ją sobie na sercu/
O, a mnie... jako gołąbkowi!
MAGORZATKA /wyrywając swą lewicę/
Precz z łapą! prawy mi rycerz, któremu tłucze serce!
PSZONKCWA /krzycząc w ogród/
Pacholiki z wodą! gdzieście wy?
KASZOWSKA /do Wolskiej/
Teraz Pszonka u kopców oracyę trzyma, tu zasię mój małżonek będzie!
WOLSKA /machnąwszy wzgardliwie ręką/
Ee, taki on tam małżonek nie małżeński, moja Dorotko. /bierze ją wpół i odnowa całuje/
WOLSKA
Posłuchajże ty mnie niebożąteczko słodka i pana małżonka lekce sobie trzymaj!
KASZOWSKA
Jakżeż sobie mam lekce trzymać tego, komum wierności dozgonnej poprzysięgła?...

WOLSKA
I on ci poprzysiągł wiele... a niczego nie spełnił... poganin nikczemny! Moja rada takowa: wybierz ty sobie pierwszego lepszego chłopa z brzegu i pomizdrz się doń!... słodko oczkami przewracaj!... i koło tej męskiej persony ino trochę się pokręć fertycznie!... Zobaczy to małżeński twój tyran, to choćby on mężczyzna pokraczną kaleką był, uwierzy, zębami zgrzytnie i sam się miłosnym płomieniem rozetli...
KASZOWSKA /niedowierzająco/
Choćby i na Mężyka to mizdrzenie padło... /śmieje się/
WOLSKA
Choćby i na Mężyka!... Najlepiej na Mężyka, bo rycerzyk kochliwy i gdy od Małgorzatki odpalonym został, na każde niewieście mizdrzenie wraz poleci jak kogut!,..
KASZOWSKA
Więc tedy przyjaciółko jejmość zacna dobrze! spróbuję mych uroków na Mężyku... Hahaha! A może mój Piotruś na wędkę poleci...
WOLSKA
Poleci! Poleci! Doskonale że na Mężyku!... byle śmiało bez litości... Potem już twój Kaszowski Mężykowi zębów pokaże.

/ująwszy się wpół idą obie w sad w lewo/
PALCZOWSKI /nawinąwszy się bliżej krzyczy w ogród/
Muzykanty! Gdzie muzykanty?!
Z prawej, z za krzaków sunie kilku pokracznych lutnistów i muzykusów.
PALCZOWSKI ustawia ich z prawej za kufami. Pachoły przy kufach odtrącają jednego, by im w toczeniu piwa nie przeszkadzał. Lutnista ofuknie pachołka, ten go żgnie kułakiem, zaczem się wadzą i jadą sobie pięściami ku pyskom.
PSZONKOWA z PALCZOWSKĄ kończą przy stole strojenie nakrycia.
PSZONKOWA /do służebnych/
Wskok mi po miedniczki biegnijcie! A zapaski pozdejmować! A do noszenia mis się nie brać! Pachołkom to ostawcie!
Zaczym z Palczowską, Małgorzatką, Palczowskim idą pospiesznie w lewo w głąb sadu hań, gdzię dwór. Ostają jeno służebne i pachoły.
MĘŻYK /zbliżając się do opuszczonego braciszka Hyacynta/
Nu, przeczżeto posępni stoicie braciszku?... Na mnie wy się nie gniewajcie, lecz my się radniej sprzyjaźliwie trzymajmy na tym feście!

HYACYNT /w smętku/
Ku temu przeświadczeniu ja się tu skłaniam, iże z tej zagrody niewiele ja zyskam owieczek i benefaktorów dla centuryańskiej dewocyi. Przedemną mi się widzi już tu Bachus naszedł swoje wojowniki!
MĘŻYK /siadając na ławeczce z lewej/
Toć powiedzcie wy mi, bracie, którzy sobie w księgach gmeracie, nie głupie to i po dyable czynią babińscy rycerze takie lusztyki gotując dla mniej godnej prawie persony!
HYACYNT
A chyba nie k'rozumowi, skoro triumphus świadczą i to komu? Dragonowi nagłowickiemu, luterskiemu apostołowi z piekła, co swe życie w żarciech, w karciech i na rymowaniu a szczebietaniu trawi?
MĘŻYK
Ot dobrze w serce mi wbiegają wasze słowa braciszku wielebni, żeście go tem wszystkiem umiarkowali! Słychane są-li to rzeczy, żeby hetmańskie tryumfy oddawano takiemu, który, ino doma siedząc, obrał sobie pokój a z dobrymi towarzyszami dudkowanie!...
HYACYNT
Dodajcie, mości rycerzu, jako ościennymi nowinkami się ten sardanapał pomazał! Krakowski

inkwizytor wpisanym go już ma na czarnej tabuli szpetnych reformistów! Gdzie ino może Rej ten, tam służki Boże kąsa!

MĘŻYK

Mało niejako bez litości on was podskubuje i na plac wyciąga... Nie czczo wam ninie w gardle, braciszku?

HYACYNT /pozierając ku stołowi/

Oj, czczo, panie kapitanie, dobrze czczo i sucho, bom świtkiem z Lublina wyjechał i niczegom językiem nie liznął.

MĘŻYK /wstając i pozierając ku stołowi/

Tedy tu coś więc sobie wlejemy miły bracie, hę?

HYACYNT /rozweselony/

Oj, ochotnie, mości rycerzu!

MĘŻYK

Nuże, nalej no nam Jędrek tego z zielonej... a szczerze!

MĘŻYK i HYACYNT postępują ku stołowi. PACHOŁEK jeden rażno się rzucił do nalewania w dwa kielichy. Słychać znowuż strzały moździerzowe już nieco bliżej, zaczem spólne: Vivat! niech żyje nam! Vivat! niech żyje nam! Niech żyje nam!

MĘŻYK /biorąc kielich w ręce/

Jakoto mu świadczą! Słyszaneż to rzeczy?!

HYACYNT
Staremu wyrwie okrzańskiemu!
MĘŻYK
Nie wierudneż głupce to?!
HYACYNT /trącając się z Mężykiem/
Na nasze! na kawalerskie.
MĘŻYK /pije/
Na kawalerskie! /pije/
HYACYNT /stawiając kielich na stole/
Acz, powiadajcie mi to mości rycerzu nie bywali tu godniejsi, że temu dragonowi okrzańskiemu taki fest huczny czynią?...
MĘŻYK
Gdzieby tam nie bywali?! Jeszcze i jacy! Trzech, nie przymierzając biskupów już było i sam Jan z Tarnowa triumphator, victor i hetman był, ba i prymas dobrze był i wojewodów a kasztelanów z pół kopy by obliczył i Tęczyńskich, i Kmitów! Wżdy za mojej pamięci niktórego z tych tak nie uczczono!
HYACYNT /nadstawiając kielicha pachołkowi, by nalewał/
Owóż opowiadał nasz przeor, mąż obserwant i dziwnej apostolskiej mądrości... /do pachołka/ Już, bo przelejesz, brachu... /do Mężyka/ że on Rej jedno sobie ode dworu do dworu jeździ,

z dyszla na hulanki ino złażąc z garścią rzetelnych fagi-facetów i pijusów.

MĘŻYK /nadstawiając kielicha pachołkowi/

Nie inaczej, nie! Piwnice ziemianom wysusza do gołego drzewa w beczkach! Wierutna prawda! /trącając się z Hyacyntem/ Pełne prze!

HYACYNT

Prze zdrowie!

Oba dwaj piją, pachołki przy kufach raczą się również i częstują muzykantów.

HYACYNT /postawiwszy znowu próżny kielich na stole/

Tak więc, jako się już powiedziało, chyba się tedy wszystko na świecie opak obraca, kiedy...

MĘŻYK /popiwszy dzielnie/

...A tak kiedy skoro temu wydmikuflowi i obrzydłemu moczygębie ingres takowej okazałości wyprawiają jakby biskupowi jakiemu, kiedy jego dostojność sobie pierwszy raz w dyecezyany swoje wjeżdża!

HYACYNT

Takci, tak! I jakoby wierszem teksty różne sprawować i powieści było istnem rzemiosłem trudnem!

MĘŻYK

Albo rycerskiego ziemianina godnem! /zaglą-

dając w kielich Hyacynta/ A jakżeż tam u braciszka w naczyńku?

HYACYNT /nurzając twarz w kielich/

Nader pusto już, panie kapitanie nader! Było, ale się zbyło!

MĘŻYK /trzymając oba kielichy nadstawione pachołkowi, by nalał/

Lej, Jędrek, ojcowi z Lublina! Pijmy dobrze w imię Boże!

HYACYNT

Wszem stanom on Rej kurty kroi i na nasz szyd szpetny jedno stawia wady i obłędności tego świata. Tfy! /pije/

MĘŻYK

Kazi ziemiańskie i rycerskie głowy! /pije/

HYACYNT /bulgota gardłem, pijąc/

MĘŻYK /huczniej/

I to pod ten czas kiedy rycerze mężne, które w niewczasach wojennych włosy do znaku stracili i siła tatarskiego nasienia w proch zmietli, lekce są ważeni i bardzo! /machnąwszy ręką/ A daj im psia mać za te hołdy rymarzowi!

HYACYNT /patrząc nań z podełba/

Ano, opaczne czasy!... A w wieluście też, mocny panie potrzebach bywali?

MĘŻYK /poderwał się raptownie i krzyczy/
W wielum bywał? Ehej i nie zapamiętałby śmiertelny człowiek w ilu! W stu, a może i w dwiestu! Trzy tysiące i siedem setek, a siedem i pięćdziesiąt pogan na tamten świat panum dyabłowi posłał! Cztery jaszczyki tą jedną ręką zaciągnąłem panu Mieleckiemu pod namiot. Wezyram sobie jednego do stajnie w niewolę pobrał, a innemu pół brody wydarłem i królowi na dzień urodzin posłałem. Jednemu zasię chanowi tatarskiemu, co go zwali Kislar-Rigar-Hagar-girej-bei-pasza tom ino z łaski żywota darował, bo mi się niewierny u nóg wił godzinę i o zmiłowanie błagał!... Za com od onego chana potężnego ino amulet przedziwnej mocy otrzymał!
HYACYNT /ciekawie/
Jakiejż to jakiej?...
MĘŻYK /wyciągając z za pasa blaszkę na łańcuszku mówi tajemniczo/
Oto ten! Kto go przy sobie nosi i onym ciało swe podczas pociera, ten młodość wieczystą przechowuje sobie i /nachyla się do ucha mnichowi i coś mu szepcze/
HYACYNT /nie dosłyszawszy/
I co? I co mości rycerzu?

MĘŻYK /chichocząc szepcze mu dłużej do ucha/
HYACYNT /wreszcie dosłyszawszy, znów śmiechem buchnie/
Otóż to mądrale Tatary owe! Hahaha!
MĘŻYK
O mądrale śmigłe! Haha!
/W ogrodzie od lewej idzie snać KASZOWSKI, HYACYNT i MĘŻYK spojrzawszy w lewo w ogród spostrzegają go/
HYACYNT /pierwszy go dostrzegłszy/
Owóż i Kaszowski idzie wielmoże! Trzeci listek koniczyny do naszej kompanii haha!...
MĘŻYK
A Kaszowski melankolik. Dać go tu!... Tres pijakos faciunt dopieros collegios! Haha! Chodźmy przeciw!
HYACYNT
A chodźmy haha!
/wsparłszy się wzajem co nieco podchmieleni suną zwolna ku lewej stronie ogrodu/
HYACYNT /mówiąc nieco mgławo/
Mniemam ja sobie rycerzu krześcijański /z trudem czkawkę powstrzymuje/ że on amulet młodzieńczej siły mógłbyś hetmanie ty mój okazały użyczyć jegomości Kaszowskiemu pod ten czas!

MĘŻYK
Kaszowskiemu? Aha! Hahaha! Z miłą chęcią!
HYACYNT
A możeby się tym trybem prędzej dokonała wasza babińska zwada... o której już i fratry w Lublinie wiedzą, Hahaha!...
MĘŻYK /odrywając sobie od pasa blaszkę na łańcuszku, podniosł ją wysoko i macha nią raźnie ku idącemu wśród drzew Kaszowskiemu/
A niech go ma! Niech go ma zdrów pan młody babiński! przyda mu się!
Idąc przeciw nadchodzącemu przechodzą obaj w lewo. Z za drzew słychać jeszcze głos MĘŻYKA.
Otóż masz mości Kaszowski amulet pewien tatarski, który... hahaha!
HYACYNT /podejmując zdanie/
Który taki niech wam Kaszowski służy w tej małżeńskiej żmudnej... okkazyi!... Hahaha...
/Głosy giną w drzewach/

ZASŁONA SPADA.

WTÓRA SPRAWA

SPRAWA II.



U gdzie i poprzód.

Kilka chwil później w samo południe. Słońce praży przez liście drzew. Zdala z głębi ogrodu od czasu do czasu dochodzą huczne wiwaty. Hyacynt przy stole w głębi przegląda księgę babińską, przewracając kartami i czyta. Z lewej na ławeczce siedzi Kaszowska bawiąc się chusteczką w rączkach. Przy niej kryguje się czupurnie Mężyk.



KASZOWSKA /filuternie/
O ja mości kapitanie, rzkąc prawdę żadnego nie czuję affektu do mego małżonka.
MĘŻYK
Wierzyć mi trudno! Ale czemużeście zań weszli w śluby imość najdorodniejsza?
KASZOWSKA
Przyniewolonam wyszła. Sierotkę biedną stryjostwo opiekunowie gwałtem niepoczciwym przymusili do starego męża...
MĘŻYK
Nie takić on znów stary!...
KASZOWSKA
O dla mnie dobrze stary! Nadto nie rycerz a ziemianin... A jabym chciała rycerza!... wojaka!... junaka! Względem rycerza, który by mi stroił miłosne oferty... ale rycerza co już w stu przygodach bywał i na dobytych sztandarach sobie śpi... to czuję we wnętrzu nie mogłabym już i powściągnąć namiętnych affektów!...
MĘŻYK /niepomiernie zdziwiony/
Jakto dobrodziejko myślicie?... teraz?... w żonatym terminie?... jakżeto?...
KASZOWSKA /upornie i śmiało/
Właśnie że i teraz! Gdy małżonek stary, mał-

żeństwo nijakie delicye i rzadko się i na wety wie, że się niby żoną... Zresztą już mnie zmierziła ta zwada mego starego ze starym Pszonką... Ja chcę żyć i chcę miłować!...

MĘŻYK /nieco zastraszony/

Ej, ej imość! imość! Czy przez was może złe nie gada?... Opamiętajcie wy się!

KASZOWSKA /śmiejąc się wesoło/

Złe czy nie złe, wszystko wjedno!... Wnętrzne ognie we mnie igrają i niepozbędna tęsknica za miłością ogarnęła mnie już całą.

MĘŻYK /obcierając pot z czoła/

Uuuf jakże tu gorąco!... Nie sądzicie imość że...

KASZOWSKA /jeszcze śmielej, ale śmiech powstrzymując/

Że gorąco?... O bardzo! wżdy to gorąco nie może iść jeszcze w paragon z gorącością krwi niewiasty, która sobie do miłości mocnej tęskni!

MĘŻYK /jeszcze niecniej zastraszony/

Oj... oj... a cóż też na was dobrodziejko takie wiatry gorące zawiały?... oj!...

KASZOWSKA /wraz śmiało/

I wiecie co wam powiem rycerzu sławny?... że choćby ten mój junak wymarzony jakoweś defekta miał, byle w wojennych przygodach nabyte, chciałabym sobie i defektownego!...

MĘŻYK /dziwiąc się/
Nu... nu... Tożto już najrzetelniejsza admiracya dla wojennego rzemięsła!... nu... nu... tylko czy nie stroicie psich kusów gładziutka paniusiu?... hę?
KASZOWSKA
Ja? A skądżeby też?... Gdzież mnie nieukojonej białogłowie o psotach jakowychś myśleć!... Ja mężczyzny rzetelnej chcę!... słyszycie Mężyk?... mężczyzny! nie psocizny żadnej!...
MĘŻYK /podsuwa się do niej już zgoła ośmielony/
Nu... nu... trzeba temu będzie jakoś radzić... uuf! jakże ślicznie gorąco dzisiaj! /ocierając znów pot z czoła/ uuf... Ino uważcież dobrodziejko przenajcudowniejsza... jako nie każdy i rycerz choćby miałby ośmielenie o... uuf... o względy takiej pani łani się ubiegać!... uuf...
KASZOWSKA
Tak wam gorąco kawalerze sławny?... I mnie gorąco... ale zda mi się więcej od waszej bliskości niż od słoneczka...
MĘŻYK /podsuwa się jeszcze śmielej, mizdrząc się/
Eee... toć słoneczko odemnie samotnego inkluza niepocieszonego... chybali gorętsze?... co?...

HYACYNT przerwawszy od chwili przeglądanie księgi, zobaczył parkę pod drzewem i nieznacznie podchodzi bliżej poza drzewo i podsłuchuje.
KASZOWSKA
Zaś nie! zaś nie! Wyście gorętsi Mężyk!... /poważniejąc/ Ale powiedzcie wy mi panie miły skądby u was jedna... jedna nóżka z przeproszeniem krótsza, czy z wojenki?...
MĘŻYK /kraśniejąc na twarzy nieco powstydzony/
A... skąd krótsza?... ta lewa? Ano od krwawej bitwy na podolskiem polu... odcięła mi od dołu armatnia kula, od kolana... ale już sobie stopa odrosła!... Męka to była sroga, aleć się więcej przecierpiało!...
KASZOWSKA /gładząc go po kolanie/
Biedna nóżka... biedna ale rycerska!... Jabym umiała cenić rycerskie przymioty!... ale nie z moim grykosiejem gruchanie!...
MĘŻYK /zgoła już śmiało prawicą lekko ją obejmie i głosem bardzo zaalterowanym/
...Prawdaż to alabastrowa jejmość?... gładsza od gołębic biała główko... a toć ja na to jak na lato...
Niedokończył jak Kaszowska szybko zerwie się. Hyacynt oburzony bardzo grzeszną zuchwa-

łością Mężyka podstąpił ku nim i sznurkami od habitu grozi. Z lewej słychać od ogrodu rosnący rozgwar licznych głosów.
Ode dworu biegnie służba z misami krzycząc: idą! już idą!
KASZOWSKA /odbiega w lewo w ogród porzuciwszy na ziemię misterną fazzoletkę, znaczy się chusteczkę ziołami pachnącą...
MĘŻYK /podnosząc ją czule mruknął do Hyacynta/
Eee idzi precz golona pałko!... nie podpatruj...
Wbiegają z lewej służebnice bez zapasek, pachołki niosące misy z mięsiwem i miednice z wodą. Poczem idzie szybko PSZONKA odświętnie i świetnie przybrany.
PSZONKA /trzymając dłonie przy ustach krzyczy w prawą głąb w sad/
Kapela! Rżnąć w imię Boga!
Muzykanty wyłażą z poza różnych drzew i szykują się rzędem w głębi za stołem. Z lewej wbiegają też PALCZOWSKI z żoną i KASZOWSKA. Za nimi sunie KASZOWSKI, mąż bladej cery, szpakowatej czupryny i zgryźliwego oblicza.
HYACYNT /do Pszonki uprzejmie i kornie/
Tedy już idzie nasz sarmacki Dantes?

PSZONKA /ręką machnąwszy poza siebie w lewo odburknie/
A popatrzże miły fratrze!
HYACYNT patrzy w lewo zaalterowany i przestraszony.
MĘŻYK z boku poprawia swej szaty i muska nastroszonych włosów schowawszy chusteczkę w zanadrze. Służba z boków szykuje się.
KASZOWSKA /do Kaszowskiego serdecznie/
By ci ino oracya po maśle poszła mężu Piotrze!
KASZOWSKI /odsunąwszy ją gburnie/
Żadnej oracyi nie będzie! /wskazując na tuż stojącego Pszonkę/ Niech twój pan stryjec zdrajca drugą oracyę trzyma!
PSZONKA /z drugiej strony schwyciwszy Kaszowskiego za rękę/
Piotrze! Chodzi już odprawować babiński regiment!
KASZOWSKI /ociągając się szorstko/
Poprzód ty odpraw stryjowski regiment i Dorotkową oprawę mi wypłać, skoro na zbytnie festyny masz!
PSZONKA
Nie pora teraz na rodzinne swary! /krzyczy w ogród/ Kapela grać już! /do Kaszowskiego/ Baczże ty, jakowego gościa mamy! Nie pora...

KASZOWSKI
Wieręć nigdy u ciebie pora stary sknero na pieniędzy dobycie! /wydziera ręce Pszonce/ Kapela wszczyna posuwistego polskiego. KASZOWSKA łzy obciera chusteczką. PALCZOWSKA staje przy stole z wielkim wianuszkiem słoneczników, pachołki rzędem za stołem.

PSZONKA /w alteracyi/
Piotrze! Opamiętaj ty się! nie bądź mi krzyw! We wszystkiem ci z czasem pofolguję!

KASZOWSKI /z przywrzałą złością/
Dziś mi ze skrzynie pieniędzy musisz dobyć, mataczu miły! /ciągnąc Pszonkę ku przodowi/ Nie spełnisz to czekajż despektów! dwór ci zajadę, Dorotkę odeślę...

PSZONKA /przestraszony, ociągając się/
Ki dyabeł cię opętał Kaszowski? Przeczże znów na mnie fukasz a fukasz? Wejże idą już! /ciągnie Kaszowskiego do stołu, wskazując prawicą na idących ode dworu/ Oracyę masz trzymać a nie foszki stroić!

KASZOWSKI /ze złością/
Nie usłyszysz ty mojej oracyi, nie! Sam mów, kiedyś się przy skąpstwie uparł. Byś wiedział że ani pary z gęby nie pusknę!

PSZONKA wyrwawszy swą rękę, bieży do stołu. Tu imie oburącz olbrzymiego roztruchana z wyrzniętym herbem Janina. Braciszek Hyacynt staje skromnie z boku, dobrze podpiwszy sobie, opiera się na kufie znużony, jako malują króla Gambrynusa.

Z za drzew z lewej wysuwa się pochód.

Przodem garść wesołych dzieciaków.

Poczem pan FILIP Z KONOPI z wielką buławą marszałkowską.

Za którym pan MIKOŁAJ Z NAGŁOWIC REJ, primus vates polonus, prowadzący pod ramiona jejmość Pszonkową z prawej, a jejmość Wolską z lewiej.

Za którymi Krasnowolscy, Sobierajski, Wolscy, Palczowski, Sobek i moc szlachty kordyacznej wesołej, wiodącej się parami za ręce.

Kapela rznie w niebogłosy.

PSZONKA i KASZOWSKI co nieco udobruchany kłaniają się k'rzecznie panu z Nagłowic. Pochód taneczny przechodzi przodkiem, obchodzi stół dokoła, poczem tą samą drogą wraca i staje przy ostatnich dźwiękach polskiego przy Pszonce, Kaszowskim i księdze Babińskiej.

Pod ten czas PSZONKA z KASZOWSKIM snać spierają się mocno.

PALCZOWSKI klaszcze w ręce ku kapeli w krzakach. Kapela urywa.
FILIP Z KONOPI /wraz wyrwie się/
Vivat! Niech żyje nam!
INNI /tłumiąc go/
Cichaj! Milczeć tam u skrzydła!
WOLSKI
Pan burgrabia mówi!
KASZOWSKI /odburknie Wolskiemu/
Nie ja mówię! Pszonka!
PSZONKA /do Kaszowskiego/
Piotrze, opamiętaj się!
SOBIERAJSKI /do Wolskiej/
Znów się swarzą!
KRASNOWOLSKI /wyrwie się/
Vivat! niech żyje nam!
INNI
Cicho u skrzydła! Milczeć! Pan Kaszowski ma mówić! Zaczynaj Kaszowski!
KASZOWSKI /niek'rzecznie wzdragając się/
Pszonka mówi!
PSZONKOWA
Piotrze, opamiętaj się!
REJ /nieco zakłopotany, wskazując stół nakryty/
A toć, gdy stół gotowy,
Możeby bez mowy?...

INNI
Nie! nie! Musi być mowa! Jeszcze mowa! Pszonka niech mówi! Burgrabia ma mówić! Oracya burgrabiego!
KASZOWSKI /gdy go za ramiona ciągną i Wolscy i Pszonkowie, wyrwie im się i poskoczy w bok pod kufę/
Nie będę! nie będę! nie będę! nie będę!...
PSZONKA /starłszy pot z czoła, pocznie gromko a mozolnie/
Gdy tedy skoro jegomości burgrabi babińskiemu język ze strachu szpetnego kołkiem dębowym stanął... /śmiech wogóle/ niech mnie ex improviso zwolonem będzie drugi Cię raz na własnych śmieciach witać słowem uroczystem mości Homerusie sarmacki!... Witajże nam przeto że witaj tu na wesołej gełdzie nowy Salomonie nasz z wlaną z wszelkich światów mądrością! Witaj po wszystkiej ziemie ludzkiej od umarzłego morza po murzyńskie granice zawołany najpierwszy i pierwszy składaczu!... Tobie dziś równia mości panie z Nagłowic mało kogo słychamy w podziwnym, niedosiężnym dowcipie, nie w jedno na polskich naszych ziemiach aleć i we wszystkim chrześcijańskim globie aż po auzońskie one a atlantyckie końca światowego

dzierżawy... tak! /ocierając pot z czoła/ Długoby mi tu prościńce lubelskiemu, chocia tam i grodzkiemu niby sędziemu, i wielu spraw tego czesnego świata świadomemu, wyczytać było zasług twych i zaszczytów pochód nadobnie zacny... gładkości i dworności Twej mowy, a sprawowanych rymów rajskie delicye!... /w ogóle babińskim czułe wzruszenie i gdzieniegdzie łez wycieranie/ Tyla powiem śmiele iże mali pomiernie przy Tobie stoją i ów Nason dawny i ów ślepy Homerus, któren sobie dobrze często sypiał i ów Archimedus wierszopis wszem znajomy i ów Menelaus rzymski... trojański cny rymarz... /obciera pot ze szyi i z twarzy/ i inni społem wszyscy święci mężowie starodawni!... /hucznie/ Gdyś się nam tak tu nagodził szczęśliwie w Babińskiej twierdzy Apollina miłośniczku... gdyśmy Cię już zdołali zjednać w babińskie towarzystwo, w nasz Artuzhof gdańską modłą ufundowany, bądźże nam tedy pozdrowiony wśród braterskich serc nagłowicki panie! Żyj nam przeto i lat owych nestorowych dosnuj ciesząc pisaniem Twoje obywatele a brać wdzięczną!... Żyj nam, żyj!...
Kapela huczy w głębi na kotłach. Wszyscy powiewają czapkami, to chustkami.

REJ kłania się dokoła dwornie i ściska dłoń Pszonce.

Kaszowski powstydzony srodze, chyłkiem idąc stanął przy księdze i oparł na niej uroczyście obie ręce. Pszonka ujmie roztruchan oburącz, Kaszowski gęsie pióro.

KASZOWSKI /donośnym głosem/

Mości panowie! odprawuje się babiński regiment.

Szlachta ucisza się w miarę.

KASZOWSKI /do Reja/

Chceszli przeto cny Mikołaju Reju, ozdobić siebie godnością i w poczet wesołych wejść bohatyrów ku nieśmiertelnej chwale tej tu Kongregacyi trefnej, wypadnie ci po pierwsze wychylić do dna nasz podkurek babiński!...

Pszonka podniósłszy roztruchan okazuje go narodowi.

KASZOWSKI

Ty mężu świetny lepak pomnij, że godność Twa godnie ozdobi przezacny senat. Bowiem nasza Reju babińska starsza monarchija, niż dawna Babilonia, niż dawna Grecyja. O nas już rzekł król Dawid: Kłamca człowiek wszelki, toć Babiński fundament i nasz grunt jest wielki.

PSZONKA

Tak jest tak! Ten tylko jedno śmiertelny człek

wejść winien i może w nasze panteońskie grono, któren się ino z prawdą dobrze gdzie rozminął.
KASZOWSKI /uroczyście/
By się tym trybem zadość stało statutom naszym odwiecznym, potwierdzonym przez sułtana Sulejmana, króla arcykrześcijańskiego Henryka, cesarza germańskiego Fryderyka Ryżobrodego, hiszpańskiego króla Karolusa, weneckiego Bucefała, cypryjskiego Małmazyusa, piwskiego Gambrynusa... zełżyj!
PSZONKA /wraz z Kaszowskim kończąc/
Zełżyj nam co miłosiernie zacny panie z Nagłowic.
Wszyscy pojrzą ku Rejowi... Szmer.
REJ /skrobiąc się po głowie/
A cóżby mi wam zełżyć moi mili, tak na prośby.
FILIP Z KONOPI /wyrwarszy się naprzód/
A jakoż to waszmościowie moi, może vates polonus narodowi swemu łgać?
INNI
Cicho tam! Siedź bracie! Już wystrzelił! Już się wyrwał! A nie nabił! Cicho z Konopi!
PALCZOWSKI /do Reja i Pszonki/
Toli i prawda. Nie wolno rej wodzącym społeczności Rejom łgarstwa bajać!
INNI
W Babinie wolno!

WOLSKI
Nie wolno!
Inni krzyczą: wolno. Gwar wzmaga się.
PSZONKA
A może i nie wolno? Tedy powiedz nam mości Reju apophtegmat krótki, zaczym wraz napijem się wódki!
SZLACHTA
Apophtegmat! Tak! tak! Kilka! Apophtegmat krótki!
REJ /przetarłszy dłonią czoło/
Tak! snadniej i apophtegmat! Nie służy na mnie prawdę wam taić ziemianie lubelscy, lub się z nią mijać! Miał rozum mościwy pan brat /do Filipa z Konopi/... A skądże się piszecie bracie, bym was sobie na wieki zapamiętał?
FILIP Z KONOPI /rezolutnie/
A z kałamarza!
Wogóle śmiech. Głosy: z Konopi! Pan Filip!
REJ /ściskając mu dłoń/
Z Kałamarza? A tośmy są krewniaki prawe, boć ja także! a jakże! Z Kałamarzaśmy obadwaj! /odwracając się do wszystkich/ Skoro gdy jednak większy tu konkurs jest urodzonych ziemian... /poważniejąc na obliczu/ nie lża mi ino dudkować z wami i kuglować, ale wam

wolę powiedzieć krótkie a roztropne powieści, człowiekowi poczciwemu słusznie należące, a napirwej o cnocie!
Filip z Konopi wali laską o stół.
PSZONKA
Cisza! Uciszyć się. Jegomość Rej powie!
REJ /z poważnem obliczem, jakby na kazaniu stał, oprze się prawicą na babińskiej księdze i prawi wśród ogólnej powagi milczenia/

Wszystko pospołu umiera z człowiekiem,
Lecz święta cnota — ta trwa wiecznym wiekiem!

Cnota jest klejnot nieoszacowany,
Bo ta ozdobi ubogie i pany!...

Filip z Konopi, który długo się powstrzymywał, ni stąd ni zowąd parsknie głośnym śmiechem. Inni pojrzą ku niemu jako ku głupcu; blizcy tłumią go.
REJ /nie zważając to, ciągnie dalej/

Cnota się błyszczy nad wszystkie szmaragi,
Na żadnym targu jej nie najdzie wagi.

Wszystko się musi zmienić przy człowieku,
Lecz cnota święta — ta trwa z nim do wieku!...

Szlachta ma oblicza powagi pełne; poniektóra niewiasta westchnie sobie. Tylko pan Filip z Ko-

nopi w głos się śmieje z boku ino sobie usta tuli.
REJ /jeszcze głośniej/

Z zacnych postępków, a z poczciwej sprawy,
Zawsze cnotliwi dostawali sławy!

Mocna to zbroja z poczciwością cnota —
Ta sławy strzeże a broni kłopota!

Cnota na świecie jest wielka królowa
I w pięknej sławie swe dworzany chowa!...

Szlachta już cokolwiek niecierpliwa i znudzona nie słucha zbyt pilnie.
REJ
Cnota...
FILIP Z KONOPI /nagle wyrwie się/
A zleżże już raz z tej cnoty, miły panie Reju!
Wszyscy wraz buchną wyzwalającym hucznym śmiechem! Pszonka, Palczowski, Kaszowski srodze skonsternowani chcą hamować.
Rej stoi bezradny.
SOBIERAJSKI
A boć i dość było tej cnoty.
KRASNOWOLSKI
Nie cnota nam królową a Bona niecnota, która sto fur złota do Włoch od nas wywozi!

INNI
Prawda to, prawda! Gdzie tam cnota króluje? Nigdzie! Jedno w niebie!
WOLSKI
I dworzan cnota niema, nie! Sama stoi!
MĘŻYK
Mało tam sławy z cnoty!
SOBIERAJSKI
Z pieniędzy prędzej!
Gwar rośnie i śmiechy.
REJ /donośnym, aleć już wesołym głosem/
To i cichajcież mości panowie /Palczowski i Pszonka uciszają innych /kiedy wam najmilejsi z tej kufy wino nie smakuje, toć wam z innej z ochotą natoczę wesołego alikantu!
Cisza się czyni.
PSZONKA
Jegomość Mikołaj mówi!
REJ /wesoło/

CZŁEK Z PUSZCZY A NIEWIASTA

Jeden w puszczy mieszkając, co to jest niewiasta,
Nie wiedział! A gdy z mnichem przyjeżdża do miasta —
Pyta, co to za naród? A mnich mu powiedział:
Toć dyabliki! Byś o nich do śmierci nie wiedział!

A gdy wrócili do dom, więc się ów frasuje,
Mnich się przyczyny smutków pilnie wywiaduje.
Powie ów: radbym widział tu dyablika tego!
Ach! Połowybym ulżył frasunku mojego!

Szlachta smakując tę powieść, wesołym odpowie śmiechem.
PALCZOWSKI
Vivat vates Rejus.
WOLSKI
Wkupił się!
SOBEK
Już powiedział pan Rej!
KRASNOWOLSKI
Słyszałyście, białogłówki?
SOBIERAJSKI
Ach połowybym ulżył frasunku mojego, boćbym sobie wraz...
SOBEK /tuż przy nim obu dłońmi zatyka mu ust/
Już, rufianie, zaczynasz?
MĘŻYK
Sobierajski chciał mówić!
INNI
Niech mówi! Sobierajek niech mówi!...

PSZONKA /upominając/
Nie wolno dziś Sobierajskiemu. Niewiasty są na gełdzie.
PALCZOWSKI /kielichem dzwoniąc o stół/
Baczność, mości panowie!
KASZOWSKI
Baczność, mościwi panowie! Mikołaj z Nagłowic wychyli teraz Babińskiego podkurka.
PSZONKA /podając Rejowi oburącz roztruchana do ust/
Baczże gościu, że największy zbytek polski, to nie wypić a zostawić. Bacz, że kto nie zdole do końca, tego mianujemy mitręgą.
REJ pije powoli, przechyliwszy roztruchan.
MAŁGORZATKA /stając w głębi na ławeczce nad pijącym Rejem/

Hej! Polanie! Śmiało na nie!
Z pełnej niech nic nie zostanie!

Śmiech wogóle. Rej, wodząc oczyma po wszystkich i kłaniając się Małgorzatce dalej pije.
KASZOWSKI
A pomnij jegomościu zacny na starożytność onego kielicha, co go dzierżysz! Sokrates z onego pił swoją przesławną cykutę a Ksantyppa go na jarmarku w Babilonie od Aleksandra Macedończyka biegłego kupiła. Od Sokratesa przeszedł

on do Arystotelesa, od tego do Machometa, od Machometa do króla Karła frankońskiego... Od tego zasię danym był własnoręcznie królowi Jagielle, który go nam w testamencie przepisał z kondycyą, jako każdy, który go nie stłucze królem polskim może być obrany.

PSZONKA

Pij i bierz od nas dostojne urzędy, którymiś z łaski okazałego Senatu ozdobionym został. /Kaszowski macza wielkie pióro w inkauście i podaje Palczowskiemu. Rej nadal pije./

PSZONKA

Wpisuj w regestr księgi grodzkiej Palczowski, babiński pisarzu.

PALCZOWSKI pisze.

MAŁGORZATKA wznosi do góry wianuszek z słoneczników nad głową Reja. WSZYSCY stają dokoła.

PSZONKA /dyktując/

Roku Pańskiego tysiącznego pięćsetnego pięćdziesiątego ósmego. Działo się przy wielkim kongresie ziemian i rycerzy. Mikołaj z Nagłowic Rej, będąc na uroczystym grodzie babińskim, najwyższy urząd prymasa Rzpltej od senatu babińskiego otrzymał, gdy królem jest Augustus Zygmunt, ten sam, co w Polsce, z tej miary,

iż pierwszym on w Rzpltej zdrową myśl miłującym, zdrowej myśli propagatorem a apostołem. I z tej przyczyny, że pierwszy on w Polsce, któren naszym językiem pisać się nie sromał ku chwale swej nieśmiertelnej! Quod felix faustumque sit... Podpisuję.
PALCZOWSKI napisał, PSZONKA podpisuje, za nim KASZOWSKI. Wszystka szlachta klaszcze w dłonie, powiewa czapkami. Matrony i dziewice obsypują Reja kwiatkami. Rej wreszcie odejmuje roztruchana od ust. Najbliżsi zaraz puhar mu z rąk odbierają i wglądają weń. MAŁGORZATKA kładzie Rejowi na głowę wianuszek słoneczników.
WOLSKI /pierwszy wglądnął w kielich i wraz intonuje/
Wypił! wypił! Nic nie zostawił!
INNI /podając sobie kielich z rąk do rąk i patrząc weń pilnie, podejmują kolejno piosenki/
Bodajże go! bodajże go Pan Bóg błogosławił!
WSZYSCY /wraz klaszcząc w ręce, to pijąc, to powiewając czapkami śpiewają:/
Wypił! Wypił! Nic nie zostawił!
Bodajże go! Bodajże go Pan Bóg błogosławił!
REJ /dziękując, kłania się na wszystkie strony, poczem jeszcze wśród śpiewu i gwaru zaczyna/

SPRAWA II.

Z serca ja wam dziękuję babińscy rycerze,
W affekty wasze bratskie iście sielnie wierzę!
Nie chcę tu sprawnym mózgiem nowe rymy łowić,
Aleć co mam na sercu przedsię muszę mówić!
Zbiegawszy wszystkie kraje do Babinam zaszedł,
Czego gdzie nie dostało, tom tu u was naszedł.
Boć, gdy na świecie wokół jedno szpetne smutki,
U was Bachus rząd wiedzie bardzo wesolutki.
A gdy przed drugim żaden stan się nie kokoszy,
U was tu znajdę sobie prawdziwe rozkoszy,
Dobrą myśl zdrowym sądem pięknie wyćwiczone
I umysły stateczne też rozweselone.
Boć jam to prosty człowiek! Nigdzie nie jeżdżając
Tum się pasł na dziedzinie, jako lesie zając;
Lecz choć z miłej ojczyzny nigdziem nie wyjechał,
To co wiedzieć przystało, przedsiem nie zaniechał;
I jako wy, mianując urzędniki swoje,
Karcicie ludzki prywat, tak też i ja moje
Wiersze pisałem, myśląc, że gdy kto wyskoczy
Na zbyt z miary, nie źle mu i prawdę rzec w oczy!
Zaczym /ujmie kielicha/
gdy nam są spólne i cnoty i wady,
Gdy społem karcim w ludziach nietrefne przesady,

Póki głupstwa bliźniego najdzie się do syta
Babińska niech nam żywie ta rzecz pospolita!
KAPELA w krzakach zahuczy w kotły. Pachołki kończą dolewać w kielichy. Wszyscy trącają się, piją, niektórzy śpiewają: Vivat niech żyje nam! niech żyje nam!
Rej z Pszonką padli sobie w objęcia, Kaszowski z Wolskim, Palczowski z Mężykiem, Krasnowolski z braciszkiem Hyacyntem obadwaj z dobrze zalanymi mózgami, Wolska z Krasnowolską.
PSZONKA
A teraz ci potrzeb poznać, okazały Mikołaju nasz, babińskie wezyry i sufragany!
INNI /śpiewają jeszcze/
Vivat niech żyje nam!
PALCZOWSKI
Mości panowie! prezentujmyż się panu Owidiuszowi z Nagłowic!
SZLACHTA skupia się z prawej przy stole.
FILIP Z KONOPI /pierwszy podsuwając się najbliżej Pszonki i Reja/
Jestem tedy, jeżeli o mnie sprawa!
PSZONKA
Otóż to! /prezentując wesoło Rejowi/ Nasz pan Filip z Konopi w Sandomierskiej ziemi; pieczętuje się Przyjacielem!

FILIP Z KONOPI
I woskiem i woskiem, mości kanclerzu!
PSZONKA
W Przyjacielu: serce nad miską strzałą kłute. Z boku miesiączek, czy słońce...
FILIP Z KONOPI
Przydałem motykę na słońce...
PSZONKA
A że zawsze jegomość Filip szczęście ma wyrywać się ni przypiął ni przyłatał, ni w pięć ni w dziewięć z motyką na słońce, jak Piekarski na mękach, tedy kreowała go Rzplita jednogłośnie: mistrzem babińskich ceremonii.
REJ /ściskając rękę Filipowi/
Ucieszno mi i bardzo z poznania tak zacnej persony z Kałamarza, a tak mało w Polszcze znajomej.
FILIP Z KONOPI
Mało niewiele! Wszakoż zdarzyć się może i zdarzy, iż tam, gdzie i o was Reju nie wiedzą, wżdy o Filipie z Konopi już... i po wieczne czasy!
REJ /mówiąc przyciszniej/
Jakoż to jako dufacie sobie w myślach mistrzu ceremonii babińskich, bo ja nie rozumię.
Stają w głębi, zasłonięci od przodu całem gro-

nem szlachty. Równocześnie HYACYNT odciąga KASZOWSKIEGO i wiedzie na sam przód.

HYACYNT /tajemniczo/

Jegomościu! Jegomościu wielmożny posłuchajcie wy ino!

KASZOWSKI

Z czemże wy do mnie znowu podrzępielony fraterku?

HYACYNT /z urazą/

Podrzępielony aleć trzeźwiej widzący grzeszne sprawy od poniektórych małżonków...

KASZOWSKI /marszcząc brwi/

Co będzie nowego? O jakich których małżonkach ty bzdurzysz?

HYACYNT

O takich jakich mówię a nie bzdurzę, które pokus szatana doradcy wysłuchawszy, twarde chcą rogi utoczyć ślubnym panom swoim...

KASZOWSKI /z groźną pasyą chwytając Hyacynta za ramię/

Jaśniej się tłómacz ćwikło niemrawa... jeśli nie chcesz...

HYACYNT /ciągnąc znowu Kaszowskiego za rękę w lewo pod drzewo/

Jaśniej wam powiem, ino chodźcie wielmożny

panie /pociągnąwszy go za drzewo pokazuje mu palcem na prawo, gdzie stanęła osobno KASZOWSKA w rumieńcach cała a przy niej mizdrzący się Mężyk.

HYACYNT /do Kaszowskiego/

Oto kukułeczka Mężyk... rycerz jakich mało... Oto stąd lepiej zobaczycie!...

KASZOWSKI trzęsie się w pasyi. Przechodzą obadwaj poza drzewo i śledzą. Wraz szlachta wybucha śmiechem hucznym, rozstępuje się a PSZONKA przywodzi Rejowi Wolskiego.

PSZONKA

A oto jest jegomość Wolski Krzysztof! sieradzki miecznik a babiński świetny lutenista.

REJ /serdecznie trzęsąc dłonią Wolskiego/

Bądźże mi rad mieczniku sieradzki po wieczne czasy! A jakoż się to u was godzą miecz z lutnistoską sztuką!?

PSZONKA /śmiejąc się serdecznie/

A prawie godzą się, bo jegomość Wolski dekorowany lutenistą z tej przyczyny, że grać bardzo sobie ulubił, aleć nie na lutnie, a karty!

WOLSKI

Ano, nie prę się, lubię!

REJ

A cóżby się i przyć, jeno pamiętać trzebaby, że:

Kto grywa w karty,
Miewa kabat obdarty,
I choć ma czerwiennego tuza
Podczas oberwie i guza.

Śmiech w ogóle pobliskim.

PALCZOWSKA /prezentując Wolską/
A oto małżonka lutenisty, pani cześniczka nasza...

PSZONKOWA
Cześniczką została z tej miary, iż powiedziała: młode wino, aby jeno w stare szklenice wlać, a będzie smakowało, jako stary węgrzyn!

WOLSKA /z poważnym uporem/
Powiedziałam tak i będę to mówiła do grobowej deski!...

REJ /całując Wolską w ręce/
Mówcie jejmość, mówcie, byle się wasze słowa spełniły!

WOLSKA /w rozczuleniu całuje pochylonego Reja w słonecznik na głowie/
Spełnią się! Spełnią! Byle jedno szklanice sto lat sobie miały, panie nagłowicki. Bowiem duch jest pewny w tych szklanicach ze starego wina, którem gdy się przejmie i młody sikacz wytrawnym w smaku będzie! Amen!

REJ /bardzo wesoło/
Ma racyę pani cześniczka babińska! Duch gdzie

chce dmucha! Byle wierzyć! byle ino wierzyć, jak każą na kazalnicach, że białe nie jest białe, ino transsubstancya, a czarne nie czarne, ino transfiguracya, a wino nie wino! Z tej miary mogłaby więc na wyższą godność postąpić jejmość cześniczka! Ja wnoszę na urząd ksieni babińskiej!

SZLACHTA

Godzimy się! Dobrze! Postąpić Wolską! Ksieni babińska!

PSZONKA

Więc mości panowie! Że w Babinie urzędy incopactibilia sunt i dozwolonem jest dwie godności dzierzyć, więc tedy pani Wolskiego kreowaną jest ksienią, bowiem umie z wody wino, z wina węgrzyn przyporządzać! Palczowski, zięciu, zapisuj!

PALCZOWSKI zapisuje. Wolskiej wszyscy winszują. Śmiech w ogóle.

PALCZOWSKA /przyciągając Małgorzatkę/

A owóż panna Małgorzatka tych rodziców zacnych, a mnogimi honorami zdobnych córeczka godna, anatomistka babińska!

REJ /całując Małgorzatkę w rączkę, mocno zdziwiony/

Zaż to z czego?

MAŁGORZATKA cała w rumieńcach, ma wolę uciec. Poblizcy za ręce silnie ją trzymają.
SOBIERAJSKI /wyrywając się ku Rejowi/
Bowiem, znakomity nasz rymarzu, panna jejmościanka wierzy, że to bociany dzieci, a nie...
SOBEK /dobiega doń w ten czas i dłońmi mu gębę zakrywa/
A mam cię, niewściągliwa gębuchno!
SOBIERAJSKI /ksztusząc się, chce dokonać zdania/
...a...nie...że to sam...
PSZONKA /do Sobka/
A co tam będziemy ukrywać przed panem Rejem! Anatomistką z tej przyczyny, bowiem mościapanienka widziała na własne śliczne oczki, jak bocian krowie cielątko przyniósł!
Wogóle śmiech.
REJ /skazując na Sobierajskiego/
Nu, a czemuż to temu oto jegomościowi głosu zabierać nie wolno w wolnem państwie!
SOBEK
A boć ten jegomość wielmożny nasz poeto ma złe zawiasy u gąbki, co mu ciągle skrzypią!
Śmiech u blizkich.
REJ
A dejcież samemu mówić mości panowie!...

WOLSKI
Chybali białogłowy precz pójdą!
PALCZOWSKI
Alež nie možna, nie!
KRASNOWOLSKI
Trzymaj sielnie Przecława, Hermolausie przyjacielu!
SOBEK
Trzymam, ale się rwie jak szczupak.
KASZOWSKI
Ano puściež za chwilę ten okaz panu Mikołajowi na pokaz.
SOBEK
Ehej! niewiasty uszka zatykać!
Wszystkie niewiasty zatykają uszu
PSZONKA
Otoć pan Przecław przesławny ze Sobieraju Sobierajski! uniwersalny doktór białogłowski, bakałarz i dziewosłąb panieński! Został nim z tej przyczyny, že w jego wsi i sąsiednich každa dziewoja /nachylając się ku Rejowi szepce mu do ucha/
SOBIERAJSKI /wyrwawszy się/
A do kata tu szeptać w ucha tajemnice, toć každy...
SOBEK /dopadłszy go, oburącz ust mu zamyka/
Cicho siedž! Milcz!

Wogóle śmiech.
PSZONKA /do Małgorzatki/
A gdzież twój Mężyk, Małgoś?
MAŁGORZATKA /obrażona/
A cóż mnie do Mężyka?
PALCZOWSKI /w szlachtę wołając/
Gdzie jegomość Mężyk?
INNI
Gdzie rotmistrz? Gdzie hetman?
KRASNOWOLSKI
Tu rotmistrz mężny!
SZLACHTA wysuwa z pośród siebie Mężyka, który niezadowolony, aleć bardzo buńczucznie kroczy ku Rejowi. Pszonka ciągnie Mężyka za rękę.
PSZONKA /uradowany/
A oto Gofroja ci wiodę mężnego, mości Reju! rotmistrza Mężyka, hetmana wielkiego babińskiego! Na godności te postąpił łatwie z tej przyczyny, iż gdy w tureckiej potrzebie do niego kulą z wielkiego działa wystrzelono, on ją lecącą w biegu ułapił i tę kulę sobie na powrót cisnął w pogańskich synów, dwa namioty tureckie obalając, koni pięć, a ludzi... ilu? boć przepomniałem.
Wszyscy dobrze drwiąco słuchają.

MĘŻYK /srogo/
Ludzi ubitych pięć i dwadzieścia!
PSZONKA
Pięć i dwadzieścia! Starczy!
REJ /skromnie/
Jeśli, dla mnie? Starczy!
MĘŻYK toczy dokoła złowrogiem okiem.
REJ /do Mężyka/
Wżdy czemuż to tutaj jeszcze wiercicie nam srogą twarzą rotmistrzu? Rozweselcież się nam dzisiaj!
MĘZYK /niek'rzecznie/
Lekkich to ludzi rzecz kuglować i dudkować, a nie mego ćwiczenia rzemiosło.
REJ /skromnie/
A to rzemiosło waszego ćwiczenia jakieby było?
MĘŻYK /bardzo już srogo/
W jusze nieprzyjacielskiej broczyć, a swojej krwi starożytnej nie żałować!
REJ
Pięknie, pięknie, mości Temistoklesie! Podziwno mi jednak, czemu to wy, rycerzu, we zbroi przyciężkiej chadzacie w spokojnych terminach?
MĘŻYK
Waltenbasach i hatłasach niech chadzają ci, co prochu nie wąchali i przeto się boją, by im że-

lazny rynsztunek na polach nie rdzewiał krwawych! Jam do żelaza przyrósł, mości panie!
Wogóle podziw a niechęć ku bucie Mężykowej.
REJ /kpiąco, klepiąc Mężyka po napierśniku/
Toć przepięknie żeście przyrośli. Aleć mnieby się zdało, by wam teraz nie rdzewiał rynsztunek czasów pokoju, dajcie wy się sielnie czem tłustem nasmarować i do szafcy schować!...
/odwraca się na pięcie od powstydzonego Mężyka i pod rękę z Pszonką idą ku stołu, gdzie stoją inni/
JEDNI szlachtowie świadczą sobie przy stole i trącają się a gwarzą; inni przechadzają się, pod boki się wziąwszy, a wszędzie niewiasty się kręcą.
Mężyk zmyty stoi, jakby zasłupiał, poczem, ocknąwszy się, porwie ze stołu szklanicę i sunie do kufy z piwem, podając, żeby mu natoczyli.
PSZONKA /Przedstawiając Rejowi Krasnowolskiego/
A tu jegomość Krasnowolski! Jak mu to poznać po nosie, wielki dystylator babiński! apostoł trzeźwości surowej a w jedzeniu skromności!
REJ
Więc znowuż Krasnowolski! A to już i Wolskich w Polsce znam i Starowolskich i Wielowolskich i Dobrowolskich! Wzdy się jednego tylko najdalej doczekać nie mogę mości kanclerzu!

PSZONKA
Czegóżby zaś miłościwy Reju?
REJ
A toć Jednowolskich i jednej woli w Polsce mościpaństwo!
Wśród applauzów i klaskań przechodzą koło stołu w głąb, gdzie za stołem widać dalsze prezentacye: od czasu do czasu słychać wybuchy śmiechu, uściski kordyalne się sypią i całowania na oba lica.
Z lewej przy ławeczce zebrały się matrony i pogwarzają. Od kufy z prawej wraca z pełną szklanicą Mężyk, aleć ledwie poczynił dwa kroki, staje mu przeciw nasrożony Kaszowski.
KASZOWSKI /do Mężyka gburnie/
Ani kroku w dalej!
MĘŻYKOWI przerażonemu wylewa się piwo z szklanice, rycerz stoi blady i dygoce kolanami.
KASZOWSKI /przez zęby/
Krok postąpisz jeszsze, a łeb ci z karku odłupię!...
MĘŻYK /bełkocąc/
Alić... cóż?... dlaczegóż?... mu... każdemu?...
KASZOWSKI
Cichaj!.. Ani pary z paszczy! Cichaj! Oddawaj liżyczopie fazzoletkę!

MĘŻYK /w strachu/
Coo?... cococo za fazzolet?... Co?... nie wiem...
KASZOWSKI /przez zęby/
Wraz oddawaj ty zajęcza skórko fazzoletkę! bo ci nosa odrąbię!
MĘŻYK /pół z płaczem/
Kkkiedy... jjja... nie wiem co to fazzzzzz...
KASZOWSKI /w furyi/
Ściereczkę do nosa mojej pani żonki!
MĘŻYK /sławiając się/
Kkkiedy nie mam!
KASZOWSKI /następując nań/
Co? Jeszcze łżesz! ty!... ty... cielęcy flaczku!
MĘŻYK /wyciągając z zanadrza chusteczkę/
Mmoże... ta... Kaszowski?...
KASZOWSKI /wyrwawszy mu chusteczkę podnosi ją do nosa/
Rozmaryn!... Przetoć mojej żony! Teraz czekajże! /następując nań srogo pcha go w prawo za kufę i za drzewa krzycząc/ Jeszcze ty mi Mężyku raz się do mojej połowicy na piędź zbliżysz... to ja ci...
MĘŻYK /już z za drzewa/
Przysięgam wam... przysięgam wam...
Przechodzą obaj za drzewa... W ten czas do

Imości pod drzewem z lewej pogwarzających podchodzi rozradowana młoda Palczowska.
PALCZOWSKA
Nu jakoż się wam imoście widzi on Rej?
KRASNOWOLSKA
Zaś się może znaleść człowiek stateczniejszego dworstwa?
PSZONKOWA
I takiej chwale moje duszki, nieśmiertelnej rzecby można poślubiony człek!
KASZOWSKA
A wiersze rozmaite tak nic się nie namyślając, jako łatwie czyni!
WOLSKA
Każde mu słówko jak się toczy subtelno, a każda myśl ino się równo z drugą kończy wierszowanie!
KRASNOWOLSKA.
Acz jaki k'rzeczny w obejściu! polerowany! Trzy razy mnie w rękę pocałował!
WOLSKA
Mnieć też chyba z pięć razy!
PALCZOWSKA
Ale umie i zadać ludziom!
MAŁGORZATKA
Mężyka gładysza jako szpetnie zmył!

PALCZOWSKA
A dobrze mu tak! Mężyk mu się hardo stawił wbrew skrobiąc!
MAŁGORZATKA /udając powłoczenie nogami Mężyka/
A kto ma ale, niech nie poczyna sobie zuchwale...
KRASNOWOLSKA
Poznać zaraz, że na królewskich kamerach bywał i ogładnych obyczajów świadom! Nie taki, jak mój pan mąż, coby ino z gąsiora cedził, a potem pluł, a potem znów cedził, aby zasię plwać!
WOLSKA
Ot i mój Krzysztof nie lepszy od waszego Pawełka!... A myślicie, że mnie kiedy w rękę pocałuje? Nigdy! Tfy! prawi mój gruby drwal, proboszcza się ino w rękę całuje!
PSZONKOWA
Mój taki sam rówien! Oni wszyscy żonaci — ptacy jednacy!
KRASNOWOLSKA
Dopóki każdy chadza na wykwinty, to wydwarza, to się kryguje, a miodowe słówka szepce: Aniele! a gwiazdeczko! a kwiatuszku! a niebożuchno, a kiedyż nam ten dzień wesoły na-

stanie? A jak się pożeni, to popatrzyć ino na prawo, a on śpi a chrapi, jakby na szałamajach grał! Ani spojrzy na swą żonkę!
KASZOWSKA /smętnie wyrwie się/
A mój to sobie chadza do stodoły spać!
WOLSKA /z oburzeniem/
Do sto...do...ły?!... Oj biednaż ty! biedneńka moja /porywa Kaszowską w objęcia/ Oj niedolaż twoja, niedola! Takiego gomorczyka na męża sobie mieć!
KRASNOWOLSKA
A że to takiego ziemia święta nie połknie! A że to takiego tatarska febra nie pogarbuje! /również ją obejmie/
PSZONKOWA
Zaprawdę dziś się to rozsądzić musi! Teraz się rzecz przedłoży Rejowi samemu! Niech mądry roztrzyga, gdy się głupce wadzą! /obejmując również Kaszowską/ Oj ty niebożęteczko! Dziś się pokończy twój czyściec na zbyt srogi!
KASZOWSKA /w objęciach popłakuje/
WOLSKA
A przeto teraz, kiedy on będzie bardzo pilen pracy małżeńskiej, to ty się znowu nie kwap, ino franta za drzwiami trzymaj! Pamiętaj Dorotko, nie bądź ty słodką!

KRASNOWOLSKA
Nie długo, nie! aleć ze trzy dni... no ze dwa dni... a już bynajmniej z dzień! Słyszysz?
KASZOWSKA /przez łzy/
Aleć pewno! pewno! O, ja mu pokażę temu okrutnemu tyranowi! Będzie czekał i wartował! O będzie!
PSZONKOWA /dając znaki Wolskiej i Krasnowolskiej, do Kaszowskiej/
By znowuż nie przysrogo Dorotko! By nie przysrogo!
WOLSKA
O tak! Bowiem łatwie się może w chłopie znowu ogień zagasić.
PSZONKOWA
I wonczas będzie babie ciemno!
KRASNOWOLSKA /śmiejąc się/
Oj ciemno, ciemno!
WOLSKA
Ciemno, aż oko wykól!
Śmieją się i całują równocześnie Kaszowską w oba lica. Poczym ostawiwszy ją, ocierającą łzy, odwrócą się i idą ku lewej przeciw jegomościowi Rejowi, Pszonce i Kaszowskiemu, którzy obszedłszy szlachtę wokół stoła, wracają z lewej.

PSZONKOWA /wskazując na zastawiony stół i czekającą służbę, do Reja/
A teraz znamienity nasz gościu, i wy, panowie senatorowie babińscy... Czem chata bogata, tem rada dla świata!...
PSZONKA /klaszcze/
Pachołki! Woda!
PACHOŁKI przybiegają z miednicami pełnemi wody i roztruchanami przewieszonymi na ramionach.
SZLACHTA po jednemu, po dwóch myje ręce i obciera. Poniektórzy chlusną sobie w twarz wodą. Śmiechy, gwar.
Panie Jejmoście Wolska i Pszonkowa obcierają rańtuchem Rejowi ręce.
Inne pachołki stoją z boków gotowi z misami. Pod ten czas Kaszowska siedzi na ławeczce z lewej z chusteczką w rączce, plecami do wesela i popłakuje.
Kaszowski szukał jej widno między gośćmi, a gdy nie naszedł, patrzy w lewo i postrzega ją na ławeczce. Na palcach cicho podchodzi do niej i z boku patrzy z zachwytem w swą żonkę.
KASZOWSKI
Dorotko!

DOROTKA milczy. W głębi gwar i śmiechy koło jegomości Reja.
KASZOWSKI /słodko/
Dorotko!
KASZOWSKA popłakuje głośniej.
KASZOWSKI /miękko rękę swą na jej plecach oprze/
Dorotko! Nim słońce zajdzie, rosa oczy wyje!... Słyszysz?... Dziś nim słońce zajdzie!...
KASZOWSKA szlocha.
KASZOWSKI /siada przy niej z boku i obejmuje ją prawą ręką/
Widzisz? Dziś się wszystko pokończy... Taki się w sobie znam... czuję rzeżki wesoły... Aleć się Pszonce dać nie mogę!... Widzisz Pszonkowie bogacze są! Patrz! Stoły się poginają na unsztykach u twego pana stryja, gdy u nas co?... Musi mi twoje wiano.
KASZOWSKA /odjąwszy chusteczkę od oczu/
Długoć nam może jeszcze przyjdzie czekać!...
KASZOWSKI /gorąco/
A miłujesz mnie?
KASZOWSKA /cicho/
Miłuję!
KASZOWSKI
Ano, to na wiano jeszcze poczekamy! Alec

w innej sprawie!... tom już dał za wygraną! Jedno jeszcze przed ludźmi!... Słyszysz?
KASZOWSKA /zrywając się w radości/
O mój ty złociuśki! O mój ty najmilszy! /pada mu w objęcia i całują się/ A niechże się spełnią słowa twoje!...
W głębi siada szlachta z rumorem do stołów.
REJ idzie ku stołu z Pszonkami po bokach.
PSZONKA /siadłszy już, wstał i ogląda się do koła, gromko/
A pan kanclerz babiński gdzie?
PALCZOWSKI /wstaje i krzyczy w ogród/
Kaszowski, gdzieś ty?
INNI rozglądają się, wstają.
PSZONKOWA
I Dorotki niema!
WOLSKA /zrywa się z siedzenia/
I Dorotki niema? Co to się znaczy? Dorotka!
INNI /wołają/
Dorotka! Dorotka!
KASZOWSCY /powstaną szybko, skończywszy się całować/
Tuśmy! Idziemy już!
PSZONKOWA
A toć są!

KASZOWSKA szybko twarz chusteczką ociera i z Kaszowskim idzie ku stołowi.
REJ powstanie szybko z miejsca i postąpi jej przeciw.
PSZONKA /do pachołków/
No, drwale! podawać misy!
WOLSKA podchodzi też do Kaszowskiej.
REJ /wyciągając ku Dorotce obie ręce, serdecznie/
A przecżżeście to zapłakani, pani Dorotko? W Babinie słychane to rzeczy płacz niewieści! /bierze ją za obie ręce i wpatruje się w zapłakaną/
KASZOWSKI /do Reja/
Aż miała tam żonka jakoweś do płaczu białogłowskie racye, ale przeszły już!... przesz...
WOLSKA /przerywając mu, zadzierżysto do Reja/
Oj nie przeszły jeszcze panie z Nagłowic, nie! I racye nie małe a wielkie!
PSZONKOWA
Siadajcież już miłościwi goście! Toć stygną szołdry ze śliwkami!
PSZONKA /do Kaszowskiego woła/
Kaszowski, opamiętaj ty się! Siadajcież! Po pieczystem się sprawę przed sąd jegomości Reja wytoczy.

KASZOWSKI /do Reja/
Tak tak! Teraz siadajcie panie prymasie babiński.
SZLACHTA prosi i krzyczy: Siadać!
REJ /ociągając się/
Alić mi przyczynę łez z tych śliczności oczu opowiecie.
KASZOWSKI, PSZONKA, PSZONKOWA WOLSKA /społem/
Opowiemy! Opowiemy!
REJ
I łzy tej cudnej niewieście osuszyć się dadzą?
KASZOWSKI, PSZONKOWIE, WOLSCY i INNI /społem/
Dadzą! Dadzą!
REJ
I niewiasta ta zdepce łeb /wskazując na Kaszowskiego/ temu szatanowi, który zda mi się być jej smętków przyczyną?
KASZOWSKI, PSZONKOWIE, WOLSCY i INNI /społem/
Zdepcze! Zdepcze! Amen!
REJ /podając ramienia Kaszowskiej, idzie z nią do stołu. Za nimi Kaszowski, podawszy ramienia Wolskiej/
A toć się bierzmy!

PALCZOWSKI /klaśnie w ręce do sadu/
Kapela! Jazda śmiało!
REJ siada; poczym sadowią się wszyscy. Wraz z za krzaków rozlegną się wesołe tony kapeli, pachoły obnoszą misy. Szlachta je i pije.

ZASŁONA SIĘ ZAWIERA.

TRZECIA SPRAWA



Od wieczór się dzień kłoni. Zachodzące kraśnie słońce przedziera się przez gałęzie drzew. Biesiada wdzięcznie się toczy, gdy głowy dobrze już podlane w koło sobie chodzą. Siedzą rozparci godnie weseli towarzysze, poniektórzy podrzępieliwszy sobie wcale, z fiołkowymi wianeczkami na łysinach. Niewiasty i dziewoje świebodnie wesoło i trefnujące. Pan z Nagłowic w pośrodku z niepomiernym słoneczników wiankiem na głowie.

Nowe podkufki zatoczyli pachołki, ze sklepów babińskich ostatnie wyciągnęli flasze.

PALCZOWSKI staje w samym przodku polany i bacząc w lewo, klaszcze.

Kapela za krzakami bzu dokonała swej sztuki. Od lewej wychodzi statecznie KANTOR AMBROŻY ROŻEK ze zwojem w prawicy, a w lewicy z wielką żerdzią, na ktorej przybity napis na wstędze: Krakowski Rynek. Za kantorem trwożliwie wyłażą cudacznie przebrane grube persony: PANA, WÓJTA i PLEBANA. Pana udaje żak Franc, chorobliwa chudzina.

SPRAWA III.

Wójta — niski, opasły organista, nosową mową ozdobiony.
Plebana figuruje Parzychleb, wyrostek bezecnej długości a chudej struktury, rogaty z miny i czupryny.
SZLACHTA przy stole odwraca się ku przybyłym maszkarom, rozweselona ich lichą wżdy dufną w siebie postawą.
PALCZOWSKI widno niespokojny.
KANTOR wbija uroczysto żerdź w ziemię, napisem do stołu zwróconą.
Po lekku śmiech u szlachty!



KRASNOWOLSKI
Niedźwiadka nie mają!
SOBEK /czytając napis/
Kra-kow-ski... Ry... ry...
SOBIERAJSKI
Rydel!...
SOBEK /obrażon/
Nie rydel a rynek!
MĘŻYK /z krzykiem/
A na powrósłach będziecie chodzili?
WOLSKI
Cicho już!
PALCZOWSKA
Cicho! Już gotowe!
KANTOR /staje przed żerdzią z krakowskim rynkiem, obliczem do wesołego areopagu, gdy Persony za nim. Chrząknąwszy i otarłszy nosa, zaczyna w ten czas/
Rzecz, którą na tym placu zaczynamy,
Acz nie niegodną waszych osób znamy —
Prosim o trochę czasu, byście jej słuchali,
I co nieskładnie pójdzie, owszem przebaczali.
Bo acz rozum nadobny z człowiekiem się rodzi,
Aleć go więcej pono z ćwiczenia przychodzi;
I już też człowiek z przyrodzenia każdy
Bardzo się o to stara sobie zawżdy,

Aby wiedział, co się w ludziach dzieje,
Więc jedno chwali, z drugiego się śmieje!
FILIP Z KONOPI wybucha na te słowa gromkim śmiechem. Inni tłumią go, za grubego i nieobyczajnego mając.
PLEBAN-ŻAK miotnie się złością na pana z Konopi.
PALCZOWSKI
Cicho tam!
KANTOR /ciągnąc dalej, a dworsko/
Tak i wy miejcie na to wnet baczenie,
Jako jest różne w ludziach przyrodzenie,
I rozliczne ludzkie sprawy rządzi!...
Cnoty się ino dzierżcie! Ta nie błądzi!...
KRASNOWOLSKI z MĘŻYKIEM /trzymający się w objęciach już od chwili, w rozczuleniu poczną zawodzić zchryple/
Wódki nam dać! Będziem pić brać. Psim wrogom na pochybel!
Inni podle w śmiech wpadną, inni rozwodzą ich, z czego rum się robi niemały.
PALCZOWSKI /bieży do stołu, klnąc ich, by się uciszyli/
Zmilknijcież, waszmościowie! W ten czas jedno!
PSZONKA /do Reja/
Ot! już się nam dystylator babiński podciął.

PALCZOWSKA
Pod studnię ze śpiewakami!
SOBIERAJSKI
Cenzor babiński niech im gęby zagwoździ!
WOLSKA
Pewnieć i nie wiedzą najmniej co Theatrum znaczy!
KRASNOWOLSKI /upornie/
Wódki nam daćććć...
SOBEK wraz mu ust zatuli.
PLEBAN-ŻAK prawie zły tupie nogą o ziemię.
PALCZOWSKA
Cichoże! Cicho!
PALCZOWSKI
Cichoże waszmościowie! Już, nu już!
Ul wesoły cichnie.
KANTOR /ocierając chustą pot z czoła/
Acz są to rzeczy niepoważne prawie,
Przypatrzcież się prostej ludzkiej sprawie!
Każdy może temu dziełu sprostać,
Co złe ganić, a przy dobrem zostać...
Rozmawia tu z sobą trojaki stan!
/prezentując trzy dziwne kreatury z pod żerdzi/
Pan! Wójt prosty!... Trzeci — ten Pleban!
ŻAKI kłaniają się, ale snać w niszczem dworsko a pokracznie.

SZLACHTA śmieje się wgłos.
KANTOR /ciągnąc dalej/
Wyliczają przypadłe przygody,
Skąd przychodzą ludziom zysk i szkody;
Historyą więc przykładną waszmość obaczycie,
Jeśli oczu i uszu pilno przyłożycie!
Którą nam spisał mąż, co w świecie słynie
Mikołaj Rej z Nagłowic, dzisiaj gość w Babinie!
/kłania się kornie Rejowi/
ŻAKI trzy za nim kłaniają się jegomości Rejowi kornie aż do ziemi, przyczem Parzychleb się o żerdź dobrze potknie, a PANU z głowy czapa futrzana spadnie.
PALCZOWSKI również się pokłoni Rejowi.
PSZONKA /wznosząc kielich do Reja/
Zaczem pełne prze zdrowie Rejowe!
REJ /szczerze wychylając/
Pełne prze!
INNI
Pełne prze! W wasze, panie Mikołaju! W niezawodne! By nam żył i pił! Pił i pisał! Pełne prze!
PALCZOWSKI znów w ręce klaśnie.
PALCZOWSKA
Nu, teraz cicho! Dość już!
KANTOR staje przy Palczowskim po prawej, ocierając strugi potu z oblicza i szyi.

SOBIERAJSKI
Cicho już! Pani Ewa każe!
INNI
Cicho już! Ssssst!
PLEBAN usuwa się ku prawej.
REJ /do poblizkich sobie/
Przeto słuchajcie i patrzcie!
PALCZOWSKI /do żaków/
Już!
PAN /raptownie bieży ku WÓJTOWI i imie szybko swoje głosić, wskazując na PLEBANA/
Miły wójcie, cóż się dzieje!
Aboć się ten ksiądz z nas śmieje!
Mało śpiewa, ciągle dzwoni,
Za pieniądzem ino goni.
Jutrzni u nas już nie słychać,
Bo on sobie musi sypiać.
Mszę zań pięknie śpiewa sowa,
Bo więc księdzu cięży głowa...
/powtarza/ cięży głowa...
/nagle zacina się i czerwienieje na licach, parska z wysilenia/
KANTOR /ze zwoju czytając, wrzaśnie mu/
Już nas mało! Już nas mało...
PAN /uradowan, toczy dalej/
Aha!

Już nas mało nauczają
Księża, ino srogo łają...
/do Kantora/ Już!
SZLACHTA śmieje się.
WÓJT /chwyta PANA nad spodziewanie tegoż za rękę i całując głosi/:
Miły panie! my prostacy
Mało wiemy, nieboracy,
To mamy za wszystko zdrowie
Co on!
/nie odwracając się kijochą wskaże na PLEBANA stojącego za nim i niebacznie dźgnie go nią w samo centrum brzuchowe/
...nam w kazaniu powie!
PLEBAN w furyi łapi się za brzuch z bólu.
WÓJT.
Że z nas każdy w niebie będzie,
Jeśli da kurę w kolędzie;
Kto da wołu do wieczerzy,
Ten prosto do nieba mierzy;
Alić kto wszystko zapłaci,
Wnet się z świętymi pobraci!
SZLACHTA /stukając kielichami tam i sam powtarza sobie ku zapamiętaniu/
Tak!... ten kto wszystko zapłaci, wnet się... z świętymi pobraci! Haha!

PLEBAN /trzymając się oburącz za brzuch, szybko i z gniewem podstępuje do WÓJTA i fuka nań popędliwie/

A wójtżeto jął tu gdakać!
Czemże by mu pyszczka zatkać?
Jeden dzban piwa dobrego
Przegadałby mędrca tego!
Jeszczeć ci i w tem ksiądz wadzi,
Że tobie na dobre radzi?
I już na wszystek świat wołasz,
Jeśli złota księdzu kęs dasz?

/chwyta WÓJTA za ramiona i w rzetelnej złości wytrząsa nim. Palczowski i KANTOR co nieco zaniepokojeni/

KANTOR /pół głośno/

Parzychlebie! hamuj ty się!

PLEBAN /krzyknie/

Waruj ty na rynku błądzić!

/lewą pięścią wskazuje na napis/

Bo snać nie twój dzień dziś rządzić.
Gdy my! duchowni stanowie,
Jesteśmy z nieba posłowie!

/wskazuje laską prosto w niebo/

Ksiądz opuszcza dobre mienie,
Bacząc na ludzkie sumienie,
A waszać ta ręka szczodra

/imie WÓJTA za dłoń, otwiera ją i, wglądnąwszy z wzgardą sielnie mu ją odepchnie/

Jest jedno z Bożego dobra;
Czem z Boga obfitujecie,
Tem wy nas opatrujecie,
I te wasze upominki

/ciągnąc go za ucho to tam to sam/

Toć są dla Boga! uczynki!

WÓJT przegina się wpół i z bólu ino jęczy.

FILIP Z KONOPI /wraz z pośród szlachty wyrwie się/
Nie prawdą to, a łżem!

INNI /do Filipa/
Cicho! Nie przeszkadzaj!

PALCZOWSKI
Toć to sobie komedyja wierutna, mości Filipie!

FILIP Z KONOPI /upornie/
I w komedyji niech nie łże!

SZLACHTA
Cicho! Cicho! Znowuż się wyrwał!

PALCZOWSKA
Widno nie bywał na Theatrum nigdy pan z Konopi!

SOBIERAJSKI
Racya przy Filipie!

KRASNOWOLSKI
Racya! Niech klecha nie łże!

INNI
Cicho już! Cicho! Dalej... Słuchamy!
PALCZOWSKI
Zamilczcież waszmościowie!
KANTOR /do szlachty/
Pan swoje ogłosi!
SZLACHTA
Cicho! Pan mówi! Już!
PAN /szybko i trwożliwie cofając się przed następującym nań PLEBANEM/
Miły księże, dobrzeby tak,
Lecz się dzieje zwykle wspak!
Szyrmujesz nam słowem wzniosłem
I jesteś rzkomo nam...
SOBIERAJSKI /wraz piskliwie mu przerwie/
Osłem!
SOBEK zatula mu ust.
SZLACHTA w śmiech popadnie.
PALCZOWSKI
A cichoże! Cicho!
KANTOR /podszeptując PANOWI/
Rzkomo nam posłem!
PAN /śpiesząc się/
I jesteś rzkomo nam posłem
Mianujesz się owiec pasterzem
A w wielu sprawach kanclerzem,

Lecz pasterz za stadem chodzi,
Na wełnę owiec nie godzi!
Nie skubie te biedne owce!
Nie strzyże je jako kto chce!

/cofa się w lewe skrzydło aż na sam przód przed następującym nań srogo PLEBANEM i krzyczy butności sobie przydając/

Pan Bóg mało dba o datki,
Lecz by były dobre dziatki,
I choć się ciągną ku złości —
Przebacza ludzkiej krewkości!

/do KANTORA z radością/

Już!

WÓJT /idąc szybko ku sunącemu doń znów z lewej PANU/

Miły panie, Bóżeć zapłać,
Snaćby tobie lepiej gęś dać!

/kająćc się, całuje PANA w rękę/

Godniej ty nam umiesz kazać,
Nie chcąc się chciwością mazać;

/wskazując nieśmiele na PLEBANA/

Ten ino dziesięcin szuka,
Na Bartka, na Maćka fuka!
Gdy Grzegorz da na ofiarę
Grzegorz ma najlepszą wiarę!

SZLACHTA /że jej w smak ta powieść, klaszcze w dłonie, trąca się kielichami powtarzając/
Gdy Grzegorz da na ofiarę,
Grzegorz ma najlepszą wiarę!
PLEBAN /opuszcza już PANA, a jęty złością idzie srogo ku ustępującemu WÓJTOWI; gromko/
A przedsię to wójt harcuje,
Rad iż panu pochlebuje!
Lecz to w posłuch mało idzie,
Ktoby się przeciwił gnidzie!
/nagle odwraca się do PANA, który skulił się z boku, dobrze przerażony/
Ale mnie podziwno panie
Skąd wam!
/pchnie kułakiem w bok PANA/
...przyszło to kazanie.
Że na wszystko docieracie,
O świętości nic nie dbacie!
W nowym zakonie Pan kazał,
By każdy co winien, to dał:
Co cesarskie, to dać jemu,
Co Boże...
FILIP Z KONOPI /wyrwie się/
Księdzu miłemu!
Nawalny śmiech u wszystkiej szlachty. Powtarzają:

Co Boże — księdzu miłemu!
PALCZOWSKI
Toć jeszcze waszmościowie! Czekajcie!
KANTOR
Sprawa dalej się toczy!
PALCZOWSKA
Nie koniec sprawie! Nie przerywać!
KANTOR /do PLEBANA/
Mów, Parzychlebku! Nie cichniej!...
PALCZOWSKI
Jazda Parzychleb!
PLEBAN /z krzykiem ogromnym ciągnie, głusząc śmiech/

Pan, choć wszego obfituje,
Dla swych sług kęs potrzebuje.
I z was się nikt nie zuboży,
Gdy pieniądz księdzu położy!

/do szlachty przy stole/

A już bez naszej pomocy
Nie zaznacie Bożej mocy,
Jeno grzęznąc w srogiej złości,
Będziecie mieć krzywe kości!!

Tak!
PAN /śmielej do PLEBANA/
Boć to prawda, miły ojcze!?

Niech tam temu wierzy kto chce
Nie takci święci czynili!
Gdy Panu wiernie służyli.
/z niezdarną śmiałością/
A wy dziś mili kapłani,
Bujni jako hardzi pani,
W tem macie swoje ćwiczenie —
Starać się o swe imienie,
Obiegając cudze żonki,
Mnożyć więc obce potomki,
Urzędów swoich używać,
Ojcami się wszech nazywać!
I gdy ojce rozkosz mają
Mężowie się wam kłaniają!
Uuff!
/podnosi w górę obie ręce załamane i gromiąc wrzeszczy/
O, nasi mili przodkowie
Snać nie wiele mieli w głowie,
Gdy się w tę niewolę wdali,
Skąd się nieba nadziewali!
Skąd się cnota miała mnożyć
Tego się dziś trzeba trwożyć;
I możem...
/wraz przepominając dalszych słów, chwyta się za głowę, kraśnieje na twarzy, parska słowami/

KANTOR /podpowiadając/
Być tego iści!
PAN /krztusząc się sepleni/
Bbyććscscisci...
PALCZOWSKI /podpowiadając/
Być tego iści!
PALCZOWSKA /do męża z wyrzutem/
Owo, jak się zaciął twój Franc!
PALCZOWSKI
A jedźże przed się, mitręgo!
SZLACHTA weseli się.
PSZONKA
Z mitręgą zawżdy nie tęgo!
KANTOR /krzycząc nad PANEM/
Być tego iści! cymbalu!
PANU twarz się nadyma od bezowocnego wysiłku, aż i przykro widzieć.
WÓJT /do Palczowskiego/
Nie pójdzie mu, zacny panie! Jak się zatnie, tedy ani Boże dopomóż!
PALCZOWSKI /w furyej do PANA/
A ruszajże, drwalu! nie srom ci!?
KANTOR /pchnie w bok PANA kułakiem/
Nuże!
PSZONKOWA
A nie ruszajcież go, kiedy nie chce!

KRASNOWOLSKI
Zaparło pana wielmożnego!
MĘŻYK
Takić on pan, któren się opluwa!
PALCZOWSKI /odwraca się nagle do PLEBANA/
Gadaj twoje Parzychlebie!
KANTOR
A radniej że tak. Gadaj ty, pleban!
PAN /wraz wraca do trzeźwego mówienia i głosi szybko/

I możem być tego iści,
Sieją owi nienawiści...

KANTOR /z gniewem/
Teraz stul zębów Franc!
PLEBAN /w równym czasie głusząc PANA/

Świetny panie, jam nie tuszył,
Abyś tak rozumem ruszył,
Aleć też nie wszystko k'rzeczy,
Boć nie wszystko miał na pieczy.

/zrywa PANU czapkę ze łba/

Kiedy teraz na nasz stan
Oburzyłeś się tak srodze sam,
Gdy równo wszystkich szacujesz,
Nic nikomu nie folgujesz,

A tknijże świeckich urzędów
Jest li tam nie więcej błędów?
/wyciąga mu śmiele szabli z pochwy/
Ze sta was jeden usiędzie
Takim kształtem na urzędzie,
Aby jedno prawdę mnożył,
A swe pożytki odłożył.
Reszta dobrze słabych goli,
Skoro ma wszystko po woli
Pewnej pospolitej rzeczy.
Żadny tam nie ma na pieczy.
I tak na każdym urzędzie
Zawadza nam nierząd wszędzie!
/bijąc szablą o ziem/
Jeden ze sta szlachcic k'rzeczy!
KRASNOWOLSKI /zaperzony zerwie się, rżnąc pięścią w stół i krzyknie do siedzących/
A ja wam powiadam, że przesadził!
SOBIERAJSKI
Tak jest! Łże wielebnie wielebny!
SOBEK
Tedy pan z Nagłowic przesadził!
WOLSKI
Kreować żaka kaznodzieją babińskim!
MĘŻYK
Niech się wina napije!

WOLSKA
Na to ja wam powiadam, Krasnowolski, prawdę żak powiadał!
KRASNOWOLSKI
Tak ci, panie mężu! Najgorszeście Judasze!
PSZONKA
Słuszy na niego! Wina mu dać! Pachołki!
PSZONKOWA
Tak jest! Niech mu wina dadzą i niech nam dalej mówi o naszych mężczyznach!
SOBIERAJSKI /niosąc PLEBANOWI kielich pełny/

Każdy w to wierzy:
Prawda w winie leży!

PALCZOWSKI /chcąc temu przeszkodzić/
Zwólcież mu dokonać sprawy!
KRASNOWOLSKI
Niech wypije, nie będzie łgał!
WOLSKI
Nie! Poprzód niech wypije!
SOBIERAJSKI /do Palczowskiego/
Ustąp się, karocyerze babiński!
KRASNOWOLSKI
Pij, kaznodziejo!
PLEBAN ochotnie imie kielicha i przechyliwszy go pije do dna.

KANTOR załamał ręce; Palczowski bardzo temu nie rad. PAN i WÓJT podstąpią bliżej PLEBANA, boleśnie na wino pozierając.

PALCZOWSKI

Precz od Parzychleba! Na potem dostaniecie!

WOLSKA

Dobrze goli wasz pleban, Palczowski!

MĘŻYK

Jeszcze flaszki pogląda!

KRASNOWOLSKA

Wejcież panie Mikołaju, jako to nasze plebany ciągną!

REJ /dobrze już podrzępielony, był na chwilę oparłszy się na ręku zasnął; teraz mrocznie jeszcze śmieje się do Krasnowolskiej i trzymając kielich, rymuje/

Ano...

Kto patrzy flaszki
Ten sypie fraszki...
Aż który do dna...
Tego swobodna...
Myśl nie odlata
Ni w stare lata...
Wżdy i do śmierci
Rozum w nim wierci!

Hahaha!

INNI /powtarzają wśród śmiechów/
Wżdy i do śmierci, rozum w nim wierci, myśl nie odlata...
PSZONKA
Pełne prze zdrowie Mikołaju świetny!
REJ
Pełne prze Stanisławie jasny! /padają sobie w objęcia i całują się/
SZLACHTA
Pełne prze! Pełne prze! /trącają się i piją/
KANTOR /surowo do PLEBANA/
Jedźże dalej, opilcze!
PALCZOWSKI /zafrasowany, tłumiąc śmiechy/
Baczność waszmościowie! Waszmościowie! Dalszy ciąg idzie!
PALCZOWSKA
Cicho! Theatrum się toczy!
PONIEKTÓRY
Słuchamy już! Nuże siadać! Siadać! Dalejże! Byleś nas nie szarpał, klecho!
PSZONKA
Uciszmy się, waszmościowie!
REJ /nieco opilczo/
Cicho! Pleban mówi o posłach!
SZLACHTA
Cicho! Cicho! O posłach!

PALCZOWSKI
Pleban! już!
PLEBAN /głosem pijanego cokolwiek/
Boć i owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zową,
Ubiegając się o głosy,
Dobrze nie idą za włosy!
Gdy skończona elekcyja,
To jeden drugiego mija
I kocioł się z garnkiem swarzy,
A snać wszyscy posły szarzy
Braciom dają obietnice,
A schodzą owe na nice,
Gdyż sobie więcej folgują,
O godności pochlebują;
Żaden nie dba nam o sprawę,
Byle dziennie brał na strawę!
Bo i cóż to szkodzi duszy,
Gdy się w drobiazgi nakruszy
Miotełką się to odmiecie!
/z wielkę furyą dybie na PANA, krzycząc/
Wie to sobie pleban prosty,
Że te stany godne chłosty;
Słysząc jak inni ziemianie
Srodze narzekają na nie!
A tak, bacząc stany wszystki

Kogo dziś mierzą pożytki?
Wszyscy się tu drzemy społem!
Owca z wilkiem, osieł z wołem!
/chwytając za kark PANA, trzyma go sielnie/
Lis z zającem, a pies z kotem,
Gdy cnota się wadzi z złotem!
I zaiste świetny panie!
Wszyscyśmy dziś nie Rzymianie!
/podnosi pięść do góry i już chce nią grzmotnąć w kark PANA/
KANTOR podbieży i łapie go za rękę.
PALCZOWSKI /srogo/
Parzychleb, zaż ci rozum odebrało?
PAN /wijąc się pod ręką PLEBANA/
Oj retunku! retunku wielmożny mości!
KANTOR
Puści go ty, wardęgo!
PAN /krztusząc się/
A toć się uduszę!
PALCZOWSKI
Puści go, ty tatarze!
PLEBAN
A jakoż mam puścić niecnotę, skorom go raz dopadł!
WOLSKI /śmiejąc się do rozpuku/
A przeto Theatrum świetne!

PSZONKA
A ratujże Pana, Palczowski!
SOBIERAJSKI
Nie puści go! nie!
KRASNOWOLSKI
Ee, taki on tam Pan! Smard lichy!
SOBEK
Takiego Pana kijochą!
WOLSKA, PALCZOWSKA
A puściże go, nieboże!
MĘŻYK
A to ci na pana przyszło!
REJ
Nie wydarzył się Pan Palczowskiemu panu!
KRASNOWOLSKI
Wódki mu dać!
PSZONKA
Nie dajż się, Panie!
PALCZOWSKI dopada wreszcie PLEBANA, szamocącego się z KANTOREM, PANEM i WÓJTEM i przemocnie wyrywa mu z rąk PANA, który ledwo że zipie.
PALCZOWSKI
Czekajże, Parzychlebie! Pójdziesz ty do ciemnicy na chleb i wodę!

WOLSKI
Toć dzielny Pleban!
MĘŻYK
Przeto Pan podły niżej miary wszelkiej.
PALCZOWSKI
Teraz wójt powie, waszmościowie!
REJ /uderzając kielichem w stół/
Silencyum! Teraz Wójt swoje... dolegliwości...
opowie wam! haha!
KANTOR /do WÓJTA/
Teraz wy, organisto!
WÓJT /dygotając ze strachu/
Wkiedy się boję, Ambrożku.
KANTOR
Nie bójcie się! Mówcie!
PALCZOWSKI /gdy cichnie/
Już!
WÓJT /dzwoniąc lekko zębami/
Panowie! Aż straszno tu stać,
Jakoż prostak ma się nie bać,
Toć każdy, jak człek wyliczy,
Pana... wżdy...
KANTOR /poprawiając głośno/
Ubogiego człeka!
WÓJT
Aha! Aha! /uderza się dłonią po biodrach/

Ubogiego człeka ćwiczy:
Urzędnik, wójt, sołtys, pleban,
Każdy chce być nad biednym pan;
Czasem proszą, czasem chcą bić,
Na każdego trzeba robić:
Temu daj gęś, temu kokosz
Taka bywa chłopska rozkosz,
By jedno życie wykupić,
Da się człowiek z skóry łupić.

PLEBAN, dobrze pijan wyrywa się z rąk Palczowskiego i postępując sobie wcale zuchwale, dybie ciągle na WOJTA
WÓJT /ustępując przed PLEBANEM w strachu, tem głośniej wykrzykuje swoje/

Acz to nie mej rozum głowy,
Wtrącać się w takie rozmowy,
Ale łacno mówić z wami,
Bo się szacujecie sami!
Ksiądz pana wini, pan księdza,
Rycerz kupca, kupiec pana.
Pan kupca, kupiec plebana!...

PLEBAN /usłyszawszy to, porwie się, chwyci z ziemi żerdź z napisem: KRAKOWSKI RYNEK i bieżąc za WÓJTEM, krzyczy/
Coś o mnie powiedział?... Coś o mnie...

WÓJT /kończąc swoje w głos, ucieka/
...kupiec plebana!
A nam biednym zewsząd nędza!
PLEBAN nader zuchwały, podnosi w górę żerdź i bieżąc za WÓJTEM, łoi go nią sprawnie po plecach.
FILIP Z KONOPI
A ratujcież Krakowski Rynek!
SZLACHTA zanosi się od serdecznego śmiechu.
WÓJT przerażony ucieka w lewo, za nim PLEBAN. KANTOR drepce za PLEBANEM chwytając go za rewerendę!
PALCZOWSKI /za KANTOREM mierzy krzycząc/
Stójcie! Czekać! Parzychleb! Czekajże ty! Popamiętasz!
PALCZOWSKA /biegnie za nim, wołając/
Adamie! Czekajże! Bez nich kończyć! Adamie!
SZLACHTA huczy ino od śmiechu, połapując się za brzuchy, padając sobie w objęcia, łzy sobie chustkami ocierając.
PAN /wśród hałasu i rozgwaru głupiasto zagapiony w uciekających mruczy swój text/
A długoż to, wójcie, ma być?
Tak masz wszystkich sobie za nic!
Powiadasz o swej niewoli,

Aż słuchając głowa boli,
A ty wżdy... wżdy...
/zacina się na słowie, nadyma w obliczu i kraśnieje, poczem powtarza, parskając naokół/
...wżdy wwwżżżdddyyy...
SOBIERAJSKI /wraz to spostrzegając, krzyknie/
A patrzcież oto waszmościowie, co się z panem dzieje!
KRASNOWOLSKI
Pęknie, na miły Bóg! pęknie!
MĘŻYK
O! jakiż to tam pan! Plugawy niezdara!
WOLSKI
Toż możeby tak łaźnię temu jąkale?
SOBEK
Zaczym jąkanie utraci!
KRASNOWOLSKI
Awo ja wam mówię! Wódki mu dać, przestanie parskać!
PSZONKA
Przeto łaźnię i wódki!
Poniektórzy szlachtowie wstają od stołu i śmiejąc się a poprawiając pasów, idą ku dławiącemu się swą sprawą w dalszym ciągu Panu ŻAKOWI. Otoczą go...
WOLSKA i KRASNOWOLSKA, również po-

wstawszy od stołu, poglądają w lewo w sad. Zaczym inni biesiadnicy również wstają i patrzą w lewo, śmiejąc się.

WOLSKA /krzyknie/

Do stawu wpadł!

PSZONKOWA

Wejcież, panie z Nagłowic! Wójt bieżąc, do sadzawki wpadł.

REJ wstaje ciężko, również patrzący w lewo, oparłszy się ramieniem silnie na Pszonkowej.

MAŁGORZATKA

Pławi się biedak!

REJ

Biedny wójt w stawie! Ot już po sprawie! Hehehe!

MAŁGORZATKA

Wyciągnęli go! Boga chwalić!

KRASNOWOLSKA

Palczowski go wyciągnął!

FILIP Z KONOPI /wyrwie się/

Nie darzy się tym kunsztom Theatrów w Polszczel

SOBEK i SOBIERAJSKI pod ten czas imają za ręce ŻAKA-Pana. KRASNOWOLSKI, WOLSKI, MĘŻYK otoczą go wkoło.

SOBIERAJSKI

Będzie chłosta niesprawnemu żakowi!

SOBIERAJSKI /do otaczających/
Ławy! ławy waszmościowie!
MĘZYK /ciągnąc od stołu krótką ławkę/
Idzie ława! idzie!
KRASNOWOLSKI
Uwidzisz ty żaczku, jakowi mają być panowie!
WOLSKI
Takich jako ty Panów — na ławy u nas kładą.
PAN /wraz z przerażenia zyskuje mowę i bełkoce dalej/

A ty wżdy wójcie mój tyjesz,
Albo w karczmie gębę myjesz!
Gdy pan strzeże twojej krzywdy...

SOBEK
I dudy im rżną, jak się patrzy!
WOLSKI
Teraz mówisz?
MĘŻYK
Za późno!
PAN /ręce kornie składając przed nim, z błaganiem na obliczu, dalej głosi/

Abyś jej nie cierpiał nigdy!
A dziś masz zuchwałą mowę —
Radzę chowaj ciepło głowę...

SOBIERAJSKI /hucznie/
Kładź się!

INNI /za nim/
Kładź się, panie-żaku!
PAN /na poły z płaczem/
Przecież wam mówię, panowie,
/szybko/
Bardzo masz zuchwałą mowę;
Radzę chowaj ciepło głowę!
Kogo ćwiczy niedostatek —
Bywa mędrszy na ostatek.
KRASNOWOLSKI /odpasując sobie rzemienia/
Kładź się!
PAN /bardzo się ociągając i wyrywając, pochyla się nad ławką i ciągnie mrucząc/
Kogo ćwiczy niedostatek...
MĘŻYK i WOLSKI podrywają mu nóg, INNI kładą go na ławie, twarzą do ziemi, barami do słońca.
REJ z niewiastami podchodzą na sam przód.
SOBEK podgina panu długiego żupana.
PAN /na ławie jeszcze bełkoce/
...Bywa mędrszy na ostatek...
KRASNOWOLSKI podnosi rzemienia z pierwie
MĘŻYK, WOLSKI, PAN FILIP i INNI /powtarzają ze śmiechem/
Bywa mędrszy na ostatek, kogo ćwiczy niedostatek... kogo ćwiczy... Hahaha!

KRASNOWOLSKI po lekku smaga rzemieniem w sempiternę, niby traktując go chłostą i jedno najdalej kuglując.
PAN nieco jęczy i broni się a wyrywa, wierzgając nogami.
INNI dzierżą go mocno.
WOLSKI
Byś nie był gnuśnym Panem!
KRASNOWOLSKI
Byś wiedział jak się Pana ukazuje!
MĘŻYK
Byś był hardym, jako my, panowie, hardzi sobie jesteśmy!
SOBIERAJSKI
Byś był wielmożnym całą gębą, nie półgębkiem.
SOBEK
A jąkałą!
FILIP Z KONOPI
Byś się umiał kokoszyć, jako my się kokoszymy!
WOLSKA
Byś nie był dławigąską!
KRASNOWOLSKA
Przekęsitytlem! Storzypiętką!
PSZONKA
Byś pana Rejowego Pana odstawiał dworniej.

REJ /hucznie/
I byś, bracie, przed plebanem
Nie bił łbem, nie giął kolanem!
Amen! Amen!
WSZYSCY /powtarzają/
Amen, Amen /i po lekku każden płaską dłonią sypnie Panu ŻAKOWI po razu/
SOBEK
Basta! Na zdrowie!
PSZONKA
Ut felix faustumque sit!
PAN, trzymając się za sempiternę, pojękuje śmiesznie.
REJ /stając nad nim mówi pół uroczysto/
Zaczym, gdy uszacowan twój kunszt, miły żaku,
Dostawszy snadnie w dudy, zmywaj nieboraku!
A waszmościowie baczcie, jako się tu splata
Powieść z życiem, gdy Theatrum obrazem jest świata:
Wszyscy na świecie chodzim, jako z komedyą
Kiedy żaki ubiorą, a potem je biją;
A ktoby z góry patrzał, jest się naśmiać czemu:
Temu światu marnemu, błaznowi prawemu.
/wskazuje na leżącego ŻAKA-Pana/
Owo jak zmiennym kształtem wszystko się nam toczy,

SPRAWA III.

Szczęśliwy do niedoli przedsię raźno kroczy!
Jedno przeklęta Ziemia — ta w swojej ciężkości
Używa ustawicznie tej swej marnej mdłości,
Iż się nigdy nie rusza, jako kamień leży!
Choć niebo ustawicznie około niej bieży!
Takżeć subtelne niebo tylko o swej mocy
Toczy się ustawicznie i we dnie i w nocy!
Weseli towarzysze na skutek przemądrej oracyi Rejowej nastroili poważne oblicza. ŻAK-Pan z ławy się lekko usuwając, na ziemi siądzie. KRASNOWOLSKI pół westchnął, a pół mu się petercymentem odbiło. Cisza.
PSZONKA /statecznie/
Tak ci, tak!
FILIP Z KONOPI /nagle wyrwie się/
A toli nie tak! Bowiem ona się obraca!
WSZYSCY, a z nimi społem pan Rej w śmiech wpadną.
WOLSKI
Ziemia ci się obraca, mości Filipie? Hahaha!
MĘŻYK
A toć się znów po swojemu wyrwał pan z Konopi!
PSZONKA
Jak się wyrwa wyrwie, już jej nikt nie przérwie.
KRASNOWOLSKI
A snać mu się już głowa toczy, Filipkowi!

SOBIERAJSKI
Strzeliłeś, acz nabić przepomniałeś, z Konopi panie! Haha!
WOLSKA
Pana Reja chciał pan z Konopi Filip przesadzić mózgiem.
SOBIERAJSKI /zawodząc/

Siedziała na lipie,
Wołała Filipie!
Filipie z Konopi...

SOBEK /wraz zatyka mu ust dłońmi/
Będziesz ty milczał!
WOLSKI
Jakoż to ci się nieboże, ziemia obracać może? hę?
WSZYSCY poczną szarpać pana Filipa i ciągnąć go ku sobie i od siebie.
FILIP Z KONOPI
A ja wam przeto powiadam, że...
KRASNOWOLSKI
Pijanemu wszystko wokół się toczy!
MĘŁYK
I ćmi mu oczy!
PSZONKA
A toćbyśmy na pyski w odmęty chmurne padali, gdyby się ziemia święta...

SOBEK /kończąc/
Ruszyła! A toćby nam drzewa i dębowe korzeniami z posad wybiegały, a waliły się dwory!
SOBIERAJSKI
A domy! a wieże! a miasta całe! Oj, ty, Filipku!
KRASNOWOLSKA
Otobyśmy w ten czas na głowach chadzać musiały!
SOBIERAJSKI /wesół do niej/
A niewiasty tym trybem na ten przykład chodzące jużby... nam pokazały swe...
SOBEK /szybko mu ust zatuli/
Mam cię, ty niekształcona gębo!
FILIP Z KONOPI /upornie wyrwie się/
A ona toli się obraca!
PSZONKA /hucznie/
A obróć-że się ty ku sianu! /wskazując na prawo w głąb sadu/ najmądrzejszy Salomonie ziemiański!
MĘŻYK
Takci tak! Tam rozesłane leży sobie!
SOBIERAJSKI
Sianko na fatygi! Dla srodze winem sfatygowanych!
KRASNOWOLSKI
Na wonne sianko Filipa z Konopi!

WOLSKI
Nie srom wam to, mistrzu ceremonii babińskich!
FILIP Z KONOPI
Ja zasię wam się klnę, że ona się obraca... a niebo...
PSZONKA /obejmując go w ramiona i przedrzeźniając/
Ty zasię na sianie wytarzaj się!
FILIP Z KONOPI
A ja wam mówię, Pszonko, zaprawdę, że pan Mikołaj się z prawdą minął i wy wszyscy! wszyscy... wszyscy, jako jeden chłop się mijacie!
PSZONKA /chce ciągnąć z innymi Filipa w prawo ku sianu, Rej go za ramię imie i wstrzymuje/
Czekajcież!
PONIEKTÓRZY
Czekajcież! Jegomość Rej mówi! Cicho!
REJ /do Filipa z Konopi/
A jakimże tyś się nam niewymownym cudem uchował do tyla mości z Konopi z takowem twem przyrodzeniem spornem... Hę? A pocóżeś ty przeczniku dziwny w przeciwianiu się wszystkim nam wszystkie twe rozumy pokładł... hę? Toć ty nas chyba za głupie dudki masz, wielmożny rarogu, skoro jako nowy stworzyciel

Ziemi naszej się od dzisiejszego dnia obracać omylnie rozkazujesz?! Podziwny mi ten twój rozum, aleć ci pofolguję... napotem. Ino mi na jedno odpowieść oddaj, trzódkę tyś pasącą się widział?... hę?...
Wszyscy patrzą na nich dwóch.
FILIP Z KONOPI milczy snadnie zasromany.
REJ
Mówże, panie z Konopi! Widziałeś?
FILIP Z KONOPI milczy dziwiąc się pytaniu.
INNI /go szarpią/
Mówże!
PSZONKA
Mówże, mościwy sąsiedzie, gdy sam pan z Nagłowic odpowieści chce!
WOLSKI
Nużę mistrzu! Ruszajże!
MĘŻYK
Mistrzu! powiedz, co ino wiesz!
FILIP Z KONOPI /mruknie/
Toć widziałem.
REJ
A wilki, podle w lesie czuchające na stado czybyś widział?
FILIP Z KONOPI
Widziałem!

REJ
Nu, a złodzieje na trzódkę widziałeś?
FILIP Z KONOPI
Pewne, żem i złodzieje widział, ale na czem by rzecz...
REJ /przerywając mu/
A potoki szumne, ostrym prądem rwące, a przepaście, plugawą śmiercią zionące, a bagna one smrodliwe i grzązkie, a łachy piaskowe, okiem wżdy nieprzejrzane — czy byś widział?...
Wszyscy niepomiernie zdziwieni na czem by rzecz była.
FILIP Z KONOPI
Widziałem to wszystko! Cóż nam z tego panie Reju?
REJ
Baczże przeto pilnie mości z Konopi! Muszą te owce jednej społeczności /pokazuje, wodząc ręką po wszystkich/ jeden mieć jedyny spólny rozum a myśl jedną i jedno ufanie w to, że owa ziemia /tupnąwszy nogą/ sobie stoi, gdy owo /wskazuje ręką na niebo/ nad nią nadobne niebo się toczy...
FILIP Z KONOPI /z bezecnym uporem krzyknie/
A toli ona się...

REJ /głusząc go, gromko/
I bacz na to, miły panie, by każda owca społeczności naszej miała wolę innym wszystkim jedno się przeciwić i od stada najdalej odbieżała, jużci by nas i wilki czychające wyżarły!...
WOLSKI
I ostre prądy inneby pochłonęły!
PSZONKA
Owe by w przepaście popadły! Tak!
KRASNOWOLSKI
Inne niektóre w łachach by wyginęły i zdechły.
SOBIERAJSKI
A inne by owce pogwałcił niedźwiedź... z czego porodziły by się...
SOBEK /wczas zatuli mu gęby/
Już! Ty siedź!
Poniektórzy w śmiechu się rozweselą.
FILIP Z KONOPI /wrzaśnie/
A toli ona się obraca, i już!!!
SOBEK, odsunąwszy się od Sobierajskiego szybkim ruchem, oburącz zatuli gęby Filipowi, ztyłu go dopadłszy.
Inni pchają ich ku prawej.
MĘŻYK
Na siano go! na siano!

SOBIERAJSKI
Właśnie, że nie nasiano go, a sam taki mądry szedł.
REJ
A toć wierutny kozieł!
WOLSKI
Nową godność mu dać!
KRASNOWOLSKI
Pan Mikołaj niech mu wymyśli!
PSZONKA /do Reja/
Proponuj dlań dostojeństwo mości Homerusie sarmacki!
REJ
Myślę, ja — chymikiem niebieskim go kreujmy!
MĘŻYK
Jest już takowy!
SOBEK i NIEWIASTY pchają w sad Filipa z Konopi wśród śmiechów i psich kusów.
PSZONKA /do Reja/
Jest już tym urzędem dekorowany pan Domaradzki... oo...
Poniektórzy wpychają na widok szlachcica z przewiązanym nosem.
WOLSKI
Powiedział, że dyamentowy kamień z kurzego jaja preparować łatwie da się!

SOBIERAJSKI /radośnie a przyciszniej, żeby go Sobek nie słyszał/
I że dwa dyamenta na noc w pewnem inderlandzkiem mieście położone, gdy były przy sobie, trzeci nad ranem porodziły...
Śmiech huczny.
REJ
Pięknie! Pięknie! a prawdziwie! /ściska szlachcicowi prawicę/ Tedy skoro nie chymikiem, kreujmyż pana z Konopi babińskiem astrologiem, po naszemu ostrołgarzem!
Niewiasty z sadu wracają.
SZLACHTA
Astrologiem! Ostrołgarzem! Świetnie! Astrologiem! Trefnie! Zacnie! Odprawiać babiński regiment! Zgadzamy się!
KRASNOWOLSKI
Więc do Księgi nominacyę!
WOLSKI
Gdzie astrolog z Konopi? Dawać Filipa!
MĘŻYK
Na sianie się tarza z braciszkiem Hyacyntem!
PSZONKA
Nic nam po nim! I nie obecnych swą osobą mianować wolno!
Wszyscy idą ku stołowi z prawej, gdzie księga.

PSZONKOWA
Jedno nie wszystkie urzędniki są!
SOBIERAJSKI
Pana kanclerza niema!
MĘŻYK
Pana pisarza niema!
PSZONKA /odwraca się/
Aha! A gdzież to pan kanclerz?
WOLSKA
Widno znów pan kanclerz na was krzyw Pszonko!
WOLSKI
Gdzież też kanclerz?
KRASNOWOLSKA
I jejmości Kaszowskiej nie widać!
MAŁGORZATKA
Dawnoć już odeszli. Widziałam to!
SOBEK
Na Theatrum już ich nie widziano!
MĘŻYK
Gorąco im snać było, poszli się chłodzić!
SOBIERAJSKI
A ja zasię mówię, zimno im tu było, poszli się ogrzać!
WOLSKI /do Reja/
Bez kanclerza nie możemy mianować urzędniki,

według paragrafusu trzechtysięcznegomilionkroć-piątego i pół, który sułtan miłościwy Heród babiloński nam solennie zatwierdził!
PSZONKA
Eee możnaby i bez kanclerza!
KRASNOWOLSKI
Niemaż i pana pisarza!
PSZONKOWA
Gdzież znowu Palczowscy?
WOLSKI
Pokryli się wam zięciowie mili!
REJ /podejżliwie, a wesoło/
I tedy z małżonkami swymi? Oj, oj coś to mi się dziwnem zda...
PSZONKOWA
Gdzież oni mogą być? /krzyczy w sad/ Ewa! Dorota!
KRASNOWOLSKA /również/
Palczowscy! Gdzieście wy?
WSZYSCY /za nimi krzyczą w ogród, dłonie przy uszach składając/
Ewa! Dorotko! Kanclerzu! Pisarzu! Ewciu! Bywaj! Bywajcie! Hop, hop!
SOBIERAJSKI /nagle rozradowany/
A toć ja wszystkim powiem, gdzie są owe nadobne pary i coby czyniły!

NIEWIASTY wszystkie popatrzą w Sobierajskiego zastraszone i nagle wszystkie społem zatykają sobie uszu, odwracając się...
SZLACHTOWIE chętniej mają wolę słuchać.
PSZONKA
Mów Sobierajku!
REJ
Słuchamy was bakałarzu panieński!
SOBIERAJSKI /spoglądnie rozżalony na białogłowy i obrażonego udając/
Właśnie oto nie powiem!... Ten niech powie! /wskazuje na Palczowskiego/
Z lewej, z za krzów wchodzi Palczowski, trzymając krotofilnie palec na ustach i stąpając na palcach. Wraz za nim nadbiega Palczowska.
PSZONKA
Mówże, zięciu, gdzie zięć drugi!
REJ
Mości pisarzu pytamy was, gdzie Piotr kanclerz?
WOLSKA
Ewciu! Gdzież oni? Ty nam mów!
PSZONKOWA
Cóż znowu za foszki Kaszowscy nam stroją!
PALCZOWSKA Pszonkowej szepnie coś do ucha.

PALCZOWSKI równie PSZONCE.
SOBIERAJSKI /widząc to, uradowany/
Przeto ja już wszystkim powiem w czem rzecz!
WOLSKI
A mówże już do licha!
MAŁGORZATKA /do Sobierajskiego/
Mówcie mości opiekunie panieński!
SOBEK
Mów, gdy wiesz! Ja cenzor babiński pozwalam!
KRASNOWOLSKI
Mówcie! Dziewica wam każe
SOBIERAJSKI /pojrzy powoli ku wszystkim, poczym zakrywa oblicze dłonią/
Eee, kiedy się sromam!
W OGÓLE śmiech.
PALCZOWSKA, PSZONKOWA, WOLSKA, KRASNOWOLSKA otoczą Reja i ciągną go ku lewej na sam przód.
PALCZOWSKA
Znamienity panie! wysłuchajcież wy nas białogłowe w przeważnej rzeczy.
REJ /do Palczowskiej/
Mówcie i rozkazujcie śliczna Venero babińska!... /idą za drzewo w głąb/.
W tym samym czasie weseli towarzysze szarpią Sobierajskiego i staną przy stole z prawej.

PSZONKA
Tedy wpiszemy nową nominacyę babińską bez kanclerza!
KRASNOWOLSKI
Ja nie pozwalam!
MĘŻYK
Toć obraza babińskiej konstytucyi!
WOLSKI
Protestuję! Bez kanclerza nie lża!
SOBEK
Eee! I bez kanclerza bywało, kiedy leżał pod ławą.
FILIP Z KONOPI
A ja trzeci protestuję! Veto!
SOBIERAJSKI
Ja bez Kaszowskiego Piotra także nie zezwalam.
KRASNOWOLSKI
Raz się ten spór zmierziony dokonać winien!
SOBEK
Wrześniańskie państwo nas ubieży, podczas się będą gryźć z Kaszowskim Pszonka!
MĘŻYK
Niech się biją na deptanej ziemi, gdy się do zgody nie kwapią!
WOLSKI /do Pszonki/
Nie srom ci to stary, skąpić na oprawę dla takiej siostrzeniczki?!

SOBIERAJSKI
Teraz się pan Piotr boczy i fest nam psuje!
PSZONKA
Posłuchajcież i mnie, moi mili! Oto oprawę ja Dorotce ze szczerej duszy dam, alić poprzód musi... /nachyla się ku otaczającym/
REJ i NIEWIASTY z lewej od sadu wracający wchodzą.
PALCZOWSKA /do Reja/
Owóż tedy Kaszowscy o ów wasz sąd... świetny panie jegomościu mocnie prośby czynią...
REJ /do niewiast/
Z wdzięczną chucią, z miłą chucią szanowne jejmoście...
WOLSKA
Inaczej, prawi Kaszowski, rzucę kanclerstwo o ziem, wyjadę z Babina, Pszonce despekt wyczynię...
KRASNOWOLSKA
I że już tu jego noga nie postanie!
REJ /przechodząc mimo z niewiastami/
Stanie się po woli waszej jejmości duszki moje... Byle zgoda nastała!
WOLSKA
Umierzcież sprawiedliwości mości filozofie!

PALCZOWSKA /grożąc mu figlarnie paluszkiem/
A byście też białogłowskiemu słabemu narodowi swym sądem krzywdy nie zadali.
REJ /całując ją zamaszyście w obie rączki/
Pokładźcież we mnie dufanie cudnie wdzięczna pani! Gdzie takie orędowniki, nie znają krzywdy podwiki!
WSZYSCY zbliżą się do stołu.
KRASNOWOLSKA
A owo pan z Nagłowic miał sprawiedliwość dzielić, waszmościowie! Niechże nam dzieli! Oto jest!
WOLSKI
Jegomościu panie miły. Tedy tu się swarzymy od chwili, a wy nam powiedzcie, gdzie prawda leży...
SOBIERAJSKI
Który, mowcie nam, dalej zajedzie skąpy czy chojny?...
INNI /powtarzając/
Skąpy, czy chojny? Któren dostojny?
REJ /pomyśliwszy krótko/

> Który dostojny? skąpy czy chojny?
> Mędrcy, którzy się na rozumach znali,
> Przyszłym żebrakiem chojnego nazwali;

Skąpca marnego zaś w to same czasy
Wiecznym żebrakiem nazywają nasi!

/do Pszonki wraz się zwracając, oprze obie dwie dłonie na jego ramionach i patrząc mu szczerze w oczy rzecze/

Zaczynam że „wiecznym żebrakiem" Kaszowskiemu nie bądź ty, nam chojny gospodarzu! A geradę i posag pani Dorotce wypłać!

Z lewej z za krzaków od chwili już weszli KASZOWSCY oboje państwo, obejmując się wpół miłośnie, przegięci ku sobie, z rozkochania nieco na twarzach bledsi.

SZLACHTA /przy stole pochwyci słowa Rejowe hucznie i wesoło/

Wypłać! Bóg zapłać, panie Reju! Wypłać Pszonka! Rozsądzonem jest! I zgoda niech się stanie! Zgoda babińska! Vivat rex Rej!

REJ

Zaczym niech wraz dziś jeszcze obowiązkom małżeńskim zadość uczyni jegomość pan kanclerz!

SZLACHTA

Zgoda jest! Kaszowski dziś jeszcze! przed wieczorem.

SOBIERAJSKI

Obowiązkom małżeńskim dziś jeszcze zadość masz czynić!

MĘŻYK
Wina nam dać!
PSZONKA
Wina, pachołki!
KRASNOWOLSKI /zawodząc/
Wina nam dać!
Będą pić brać!
PACHOŁKI nalewają panom w nadstawione kielichy wino; inne zapalają po ogrodzie smolne łuczywa na żerdziach.
PSZONKA /padając Rejowi w objęcia/
Kazałeś, więc wypłacę! Osądził Rej, niech wam będzie!
SZLACHTA popycha Kaszowskiego ku Pszonce, Niewiasty otoczą Kaszowską, całując ją ze wszech stron. KANCLERZ z BURGRABIĄ padają sobie w objęcia. PSZONKA /do Kaszowskiego/
Byś ty Piotrze jednako godnie zadość uczynił obowiązkom swoim!
MĘŻYK /wzięty egzageracyą do Reja/
Ślicznieś osądził, mości panie Reju! Daj pysków! /spina się ku Rejowi/
PAN MIKOŁAJ podnosi Mężyka wysoko w górę, poczym stawia na krześle i całuje go rzęsiście w oba lica.

PSZONKOWA obejmuje się w uścisku z Wolską, z Wolskim, Krasnowolskim.
Jedni szlachtowie poczną śpiewać: „wina nam dać, będziem pić brać psim wrogom na pochybel"
INNI znowuż zachuczą: „siedziały gołębie na dębie i skubały mech" A kto wina nie wypije bodajżeby zdechł".
KAPELA z za krzaków rżnie przednie kolędy.
Z za kufy od prawej wyłazi zaspany frater HYACINTHUS, wszystek pełen siana na głowie i habicie. Przeciera oczów i patrzy.
Z lewej pod drzewem skupią się z kielichami w ręku SOBEK, FILIP Z KONOPI, SOBIERAJSKI.
FILIP Z KONOPI /wyrwie się nagle, wskazując na Kaszowską i Kaszowskiego/
A mnie się widzi moi mili, że pierwszy Kaszowski kanclerz ze swego warunku ustąpił i że...
SOBEK /z kielichem w prawicy, lewicą mu wraz ust zatuli/
Już się wyrwo wyrywasz!
SOBIERAJSKI /uradowany/
A tośbym ja wam przysiągł Filipie, żeć najwłaśniej dzisiaj... kiedy my... tu, to... oni tam

SOBEK /stawia kielich na ławce/
Będziecie wy też raz skromniejsi?!
SOBIERAJSKI /do Filipa/
Takci... tak... kiedy... my tu!... to wiesz Filipku... oni sobie... tego tam! /wskazuje na jaśnie oświecony dwór babiński/

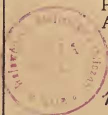
Był pan przy wenie
Wżdy po Hymenie!

SOBEK /do obu/

Nim nadszedł ranek
Odebrał wianek!
Zdrowie Polanek!

Hahaha!

PLAUDITE! VALETE!
ACTA EST FABULA!



NAKŁADEM WACŁAWA WIEDIGERA UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

GRUBIŃSKI WACŁAW. NA RUBIEŻY, ZACISZE. Dwa dramaty. Okładka i ozdoby w tekscie H. Heidena. R. —80
10 egz. numerowanych i własnoręcznie podpisanych przez autora na grubym białym papierze czerpanym R. 1·50
„... Grubiński wrzuca swe postacie w sytuacye napięte silnie, niezwykle. W „Na Rubieży" młodziutki Antoni ma zginąć w pojedynku amerykańskim, albowiem znajomy jego, człowiek nikczemny, a w dodatku pijany zelżył jego matkę i spoliczkował go. W „Zaciszu" dwudziestoletni Robert, wychowany w atmosferze zdrady małżeńskiej swej matki, ciska tej matce w twarz wyrazy wściekłej wzgardy i czyni to nietylko wobec ojca, ale wobec kochanka matki"... *Jan Lorentowicz* „Nowa Gazeta" 30 III 1906.

GRUBIŃSKI WACŁAW, POCAŁUNEK. Utwory powieściowe. Przedmowa St. Przybyszewskiego. Okładka rysunku W. Wiedigera. R. 1·20
10 egz. numerowanych i własnoręcznie pod-

pisanych przez autora na grubym białym papierze czerpanym. R. 2·00

„... Ten młody przedwcześnie dojrzały sceptyk przedstawia sobie świat w dosyć mechanicznej konstrukcyi. Malując piekło duszy ludzkiej umie być objektywnym, to jest spokojnym, wciąż panującym nad położeniem — widzem. W obu jego całkiem niepospolitych książkach widzę dopiero moment wydobywania się z mgławic przez kogo innego rozesłanych. Jestem najmocniej przekonany, że będzie to indywidualność silna. Włada środkami umiejęnie, rozporządza językiem pięknym, jędrnym i tęgim"... „Grubiński wchodzi do literatury z trzema żywiołami wróżącemi płodność pracy: talent, odwaga i bogaty język". *Jan Lorentowicz* „Nowa Gazeta" 30 III 1906.

„... Co do Grubińskiego nie może być żadnej wątpliwości, że posiada on talent i to talent prawdziwy. W drobiazgach, które złożyły się na wytworny tomik o 180 stronnicach druku, pierwsze miejsce pod względem wartości artystycznej zajmuje *Pocałunek* albo *Smętna bajka o dniu powszednim*. Z tych kart nastrojowych, pisanych językiem pięknym, giętkim, miejscami bardzo prostym, a zarazem silnym i wdrążającym się w ucho słuchacza — wieje ku nam szczera poezja. Grubiński ma

już dziś indywidualność własną, która w następnych utworach będzie się określała coraz wyraźniej i coraz bezpośredniej przy pomocy doskonałych środków artystycznych, których rękojmię dają w zupełności dwie książki, po raz pierwszy niosące w świat nazwisko nieznanego jeszcze autora". *Zdzisław Dębicki.* „Gazeta polska" 21 IV 1906.

GORKIJ MAKSYM, WIĘZIENIE. Nowela na tle ostatnich wypadków w Rosji.
Winieta okładkowa F. Vallotton'a. R. —·50
5 egz. numerow. na pap. czerpanym R. —·80

NOWACZYıɴSKI ADOLF, OSKAR WILDE. Studjum, aforyzmy, nowelety. Plansze tytułowe, układ dzieła W. Wiedigera R. 1·20
Odbito osobno 68 egz. zbytkownych, numewanych i własnoręcznie podpisanych przez autora, a mianowicie:
1 egz. na szarym pap. Rembrandt. *Zakupiony.*
2 egz. na królewskim welinie japońskim R. 5·00
15 egz. na papierze czerpanym R. 2·40
50 egz. na pap. imit. czerpany R. 1·80

NOWACZYŃSKI ADOLF, JEGOMOŚĆ PAN REJ W BABINIE. Świecka krotofila w trzech sprawach na czterechsetny anniwersarz napisana. Imprymowana na grubym imit. stary ręczny papierze. Inicyały, okładkę , układ dzieła

według wzorów antycznych skoncypował W. Wiediger. R. 1·50

Odbito osobno 18 egz. zbytkownych numerowanych i własnoręcznie podpisanych przez autora, a mianowicie:

1 egz. na pap. holend. Van Gelder *Zakupiony.*
2 egz. na królewsk. welinie japońsk. R. 6·00
15 egz. na papierze czerpanym R. 3·00

NOWACZYŃSKI ADOLF, FACECJE SOWIZDRZALSKIE. Wydanie nowe, zmienione, znacznie powiększone, przejrzane i poprawione przez autora. Okładka według rysunku W. Wiedigera. R. 1·20

Odbito osobno 17 egz. zbytkownych numerowanych i własnoręcznie podpisanych przez autora, a mianowicie:

2 egz. na królewsk. welinie japońsk. R. 5·00
15 egz. na papierze czerpanym R. 2·40

LANGE ANTONI, ROZMYŚLANIA. Poezje. Nakład ograniczony ilością 147 egz. numerowanych i własnoręcznie podpisanych przez autora, a mianowicie:

1 egz. na królewsk. welinie japońsk. *Zakupiony.*
1 egz. na papierze chińskim *Zakupiony.*
5 egz. na białym czerpanym pap. holenderskim Van Gelder Zonen R. 3·50
140 egz. na grubym czerp. papierze R. 2·00

WILDE OSKAR, ZBRODNIA LORDA AR-

TURA SAVILE, Okładka i ozdoby w tekscie W. Wiedigera R.—·80

1 egz. na szarym pap. Rembrandt *Zakupiony.*

12 egz. num. na papierze czerpanym R. 1·50

„Zbrodnia Artura Savile jest ostatnim wyrazem sofistycznej biegłości i techniki myślowej skroś przewrotnej. W tem odurzeniu się swą paradoksalną sprawnością szedł Wilde w ślady Quinceya, autora studjum o „Zabójstwie jako pięknej sztuce“ i pisał swoje pochwały grzechu, nałogu, zbrodniczości, „Sprawę Artura Savile“. *A. Nowaczyński.*

WIEDIGER WACŁAW, USTA MROKU. Poezje. Mare tenebrarum. Amen. Akwaforty. Znużenie. Erotyki. *Wydanie drugie.*

150 egz. numerowanych. Druk dwubarwny. Okładka, plansze tytułowe, winiety autora R. 1·20

3 egz. na król. welinie japońsk. *Wyczerpane.*

12 egz. na papierze czerpanym R. 2·00

POE EDGAR ALLAN, PISMA. Tom I. Historye nadzwyczajne. *(W druku).*

POE EDGAR ALLAN, PISMA. Tom II i następne w przygotowaniu.

KATALOG wydawnictw Wacława Wiedigera zawierający utwory A. Nowaczyńskiego, O. Wilde'a, A. Langego, W. Wiedigera, przedmowę St. Przybyszewskiego do dzieł Gru-

bińskiego, ozdobiony licznymi rysunkami F. Vallottona, H. Heidena i W. Wiedigera oraz portretami autorów R. —·10
25 egz. na papierze czerpanym R. —·25

Egzemplarze zbytkowne wszystkich wydawnictw do nabycia tylko u wydawcy: Warszawa ul. Złota 25.




DRUKARNIA
W·L·ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE

